Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Wilno, Niedziela 28 Września 1930 r.

Numer dzisiejszy zawiera 6 stron.

Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

Rok VII. NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY Nr. 224 (1866).

Marszałek Piłsudski o swoich zadaniach bieżących.

(Wywiad udzielony Red. „Gazety Polskiej" p. B. Miedzińskiemu).

Pan prezes Rady Ministrów Marszałek Józef Piłsudski przyjął w dn. 27 b. m. redaktora naczelnego „Gazety Polskiej" p. Bogusława Miedzińskiego i udzielił mu wywiadu, który dzięki uprzejmości p. Miedzińskiego podajemy w całości za pośrednictwem agencji „Iskra".

— Po dwutygodniowej przerwie pozwolę sobie znowu zapytać Pana Marszałka o bieg jego pracy, jako szefa rządu.

— Proszę Pana, cały właściwie jestem teraz w budżecie, który musi być ułożony na rok przyszły — i zaledwie drobną cząstkę z siebie mogę poświęcić na co innego.

Bo — wie Pan — z budżetem jest jedna bieda coroczna. Bieda ta polega na tem, że rząd musi przewidzieć dochody państwowe na rok następny, ażeby, dopasowując się do nich ułożyć wydatki. Za dawnych przedwojennych czasów sprawę tę prowadzono inaczej: spokojnie łatano niedobory nie czem innem jak pożyczkami — tak że zadłużenie państw rosło z dnia na dzień, a przynajmniej z roku na rok. Teraz ten „ułatwiony" sposób budżetowania nie idzie; budżetować trzeba zaczynając od dochodu. Ta zaś praca jest mocno utrudniona nie przez co innego jak przez terminy składania budżetu. Przewidywać trzeba dochody po przeżyciu zaledwie jednego półrocza, gdyż zaraz w październiku konstytucyjnie trzeba składać budżet. Ponieważ zaś dochody państwowe u nas jako w kraju rolniczym właśnie są największe w końcu roku kalendarzowego — przewidywania te muszą być bardzo chwiejne i naturalną tendencją staje się aż nadto ostrożne obchodzenie się z dochodami.

Pewnie, że zupełnie spokojnie możnaby było przenieść obowiązek składania budżetu na czas po grudniu, kiedy zostaje do skończenia roku budżetowego jeszcze trzy miesiące. Wtedy przewidywania mogą być oparte na mniej chwiejnych podstawach a zatem bardziej rozsądne. To też zawsze mnie dziwiła dziwna taktyka sejmowa, która w stosunku do budżetu chce dla pracy Sejmu nad budżetem zająć pół roku, rozciągając swoją pracę w sposób Panu zresztą znany, bez żadnej sprawności technicznej — szukając u rządu jedynie pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy dla siebie. Ten system przedłużenia prac sejmowych nad budżetem najczęściej zmusza ludzi rozsądnych do pracy na chybcika, do pracy banalnej, tak aby, że tak powiem, naprawiać budżet dopiero przy jego wykonywaniu. Co do mnie, to odrazu wprowadziłem dla rządu mus podawania budżetu dopiero w samym końcu października — to znaczy przedłużyłem możność robienia budżetu o jeden miesiąc. Wprowadziłem również drugi zwyczaj: wykorzystywania praw Prezydenta do odłożenia debaty sejmowej nad budżetem jeszcze o jeden miesiąc, tak aby budżet wyglądał przyzwoiciej niż może wyglądać wtedy, gdy przewidywanie dochodów opierać się musi jedynie na jakimś „zgaduj zgadula".

Jeżeli zaś dodać do tego biurokratyczny system w stosunku do budżetu jaki dzięki temu powstaje — to powiem Panu dziwoląg istniejący u nas jako zwyczaj: że zaraz po uchwaleniu budżetu bez przeżycia nawet dwóch tygodni doświadczenia zaczyna się praca nad nowym budżetem. Przytem zaczyna się już nie od dochodów ale od wydatków, które w tym wypadku sięgają 4—6 miljardów i cały rok trwa praca nad obcinaniem budżetów wydatkowych. System ten tak śmieszny sam w sobie, przeczy właśnie głównej zasadzie, że budżet ma być ułożony według dochodów a nie według wydatków.

Praca nad przerobieniem tych śmiesznych nonsensownych zwyczajów i obyczajów, wyrosłych na tle naszego chorego parlamentaryzmu, nie jest, proszę Pana, łatwą pracą. Raz kiedyś — pamięta Pan — udało mi się ją przełamać do pewnego stopnia; robiłem to jednak na gwałt i z pośpiechu. Teraz zaś pracuję nad tem **con amore,** choć nie mam znowu tych dodatnich stron jakie były w owe czasy, gdyśmy już wyzyskiwali pożyczkę, tę która była w obiegu.

Natomiast nie będzie w tym roku ulgą to że nowy Sejm zbierze się dopiero w grudniu.

Oczywiście — dotychczasowy okres budżetowania przedłuży się tym razem o cały miesiąc. Natomiast wielkiem utrudnieniem dla zakończenia budżetu jest czas dość ciężkiej gospodarki, z którym mamy do czynienia i który całkiem nie jest podobny do tego okresu, kiedyśmy mieli w rozporządzeniu wielkie sumy pochodzące z pożyczki. Powiem Panu odrazu, że rok budżetowy niechybnie zamkniemy bez deficytu. Ale osiągnąć to można jedynie dzięki bardzo uciążliwej pracy nad osiągnięciem celu: bezdeficytowego budżetu. Przy wszelkich analizach naszego budżetu tegorocznego, który dotąd uczyniłem przy pomocy p. min. skarbu dochodzę zawsze do tego samego wyniku: że nad naszym tegorocznym budżetem jak zmora ciążą trzy specjalne obciążenia. Pierwsze obciążenie, proszę Pana, polega na niezwykłej trudności zrobienia budżetu produkcyjnym a nie „przejadanym" to znaczy ściśle gażowym. Trzeba Panu bowiem pamiętać dla zrozumienia tej strony rzeczy, że wydaliśmy dzięki pożyczce amerykańskiej zgórą 135 mijlonów na podniesienie płacy urzędnikom. 135 miljonów więc — wydane z pożyczki — obciąża potem budżety normalne bez pożyczkowe. W roku zeszłym, gdy dochody państwa doszły do nieznanej poprzednio wysokości i przekroczyły 3 miljardy, dochody ze zwykłych źródeł ten nadmiar pokryły tak, że rok przeszły budżetowy wytrzymał nawet wszystkie szkody, które nam zrobiły mrozy w zaprzeszłej zimie a które jednak dochodziły do 70 miljonów. Natomiast w tym roku już to obciążenie nadzwyczaj silnie daje się we znaki budżetowi — dodam do tego, że to powiększenie o 135 mil. zrobiono wbrew moim doradom i wbrew moim chęciom, gdyż ja już wtedy ostrzegałem przed podobnie nierozsądnem maszerowainem naprzód z gażami. Co prawda w owe tłuste lata sądzono, że się uda przeprowadzić podwyżki podatkowe, które umożliwią wyciągnięcie budżetu tak nadmiernie wyrosłego. Lecz jak Pan wie, Sejm spokojnie po swojemu załatwiał sprawy, podwyższając uchwałami dochody i czyniąc w ten sposób budżet zupełnie komicznym, całkiem niezdatnym do wykonania. Podwyższano więc dochody celne, które akurat padają; podwyższano dochody monopolowe, które akurat się zmniejszają; podwyższają dochody z kolei, która dochodów nie daje. Jednem słowem robiono z budżetu jakieś hocki klocki, czyniąc realnem tylko podwyższenie wydatków na Sejm, to jest na panów posłów — zgodnie zresztą z zasadą, że za uchwalenie budżetu trzeba dać pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy i do kieszeni panów posłów. W ten sposób pobożne zamiary rządu spełzały na niczem, a obciążenie pozostało w całej sile.

Drugiem obciążeniem naszego budżetu tegorocznego jest t. zw. interwencja na ceny zboża, która kosztuje miesięcznie od trzech do 3 i pół miljonów, co rocznie daje około 40 mil. dodatkowego wydatku Nie dość tego — jest i trzecia dziura dość duża — w związku z wytężoną pracą nad opanowaniem zjawiska bezrobocia. Prawda, że ta praca dała w rezultacie bardzo wielkie zwycięstwo, gdyż liczba bezrobotnych spadła w ciągu osatnich miesięcy więcej niż o 100 tys. spadając prawie do czasów normalnych. Ale że to kosztuje, to kosztuje.

To są, proszę Pana trzy obciążenia budżetu bardzo silne i bardzo utrudniające dojście do głównego celu: bezdeficytowego budżetu. Niechybnie spadła łatwiejsza praca na mnie, niż na pana Sławka, łatwiejsza dlatego, że stoimy obecnie przed tłustszemi miesiącami niż były miesiące letnie. Jednak praca nad naprawą szkód zrobionych za lat ubiegłych nie jest wcale łatwą. Gdy zaś wrócę do budżetowania przyszłego roku — to główną kwestją nad którą zastanawiać się teraz ciągle muszę, jest określenie globalnej sumy, w którą budżet się zamknie. Dotąd nie jestem zupełnie pewien nad czem się zatrzymam. Chciałbym odciągnąć tę chwilę na dalszy nieco termin, skracając w ten sposób przepracowanie budźetu w detalach. Pragnąłbym przytem bardzo, ażeby nonsensowny październikowy termin dla budżetu został w jakikolwiek sposób zniesiony aby można było budżet składać dopiero w styczniu — i aby można było zmusić Sejm do umiejętniejszej w przyszłości pracy nad budżetem. To jednak jak Pan rozumie zależy od tego czy wyborcy przestaną wybierać oczajduszów, płatnych łajdaków i ludzi, którzy mają jechać do Warszawy dlatego ażeby być „nadszoferem i nadprezydentem, nadkonduktorem i nadfinansistą". W każdym razie powiedzieć Panu mogę, że budżet tegoroczny zamknięty będzie bez deficytu i że tak samo zupełnie postąpię z przyszłym budżetem.

— Tedy Pan Marszałek w ostatnich czasach obciążony był głównie pracą nad budżetem?

— No to Pan się grubo myli. Jesteśmy przecie po czterech tygodniach skończonych okresu wyborczego i moja praca nad szanownymi p. posłami ustać nie może. Przedewszystkiem zanotować muszę ogromną swoją radość, że sądownictwo idzie mniejwięcej w ten sposób jak ja bym sobie życzył i to — mogę Pana zapewnić — bez żadnego nacisku z mojej strony.

Bo jeszcze raz Panu powtarzam, że to dziwaczne pojęcie zupełnej bezkarności panów posłów sięgające tak daleko, że żaden z nich nie może być ścigany sądownie nigdy i w żadnym wypadku, ba — nawet dochodzenia sądowe nie są dozwolone w stosunku do nich — że zjawisko to tak niecne i nikczemne musi przedewszystkiem obrażać poczucie sprawiedliwości, że nie mówiąc już o stałej demoralizacji coraz bardziej zwiększającej się w tej uprzywilejowanej grupie ludzi. Demoralizacja ta od czasu istnienia Polski tak się powiększyła a panowie posłowie tak się rozbestwili, że ja gdy przyszedłem do władzy, postawiłem sobie za zadanie rozbić tę adorację myślową panów posłów, jakoby mieli prawo kpić z praw przyzwoitości i ze wszelkich norm cenionych przez ludzi. Dlatego też zakpiłem wyraźnie ze wszystkich płaszczyków, w które ci panowie chcą ubierać swe niecne postępowanie. I jeżeli czego żałuję to niestety powolności w procedurze sądowej, która może nie nadąży za krótkim terminem, wyznaczonym na „karność" panów posłów. Lecz przynajmniej te niechlujne stworzenia wysiedzą się należycie w więzieniu; nauczą się może trochę dyscypliny stosowanej do nich, może trochę tej durnej adoracji myślowej panowie „pyskacze" zagubi.

Zresztą, proszę Pana, te dwa tygodnie przepracowałem też tylko nad jednem jeszcze zjawiskiem, związanem z panami posłami. Jak Pan wie, panowie posłowie, którzy byli urzędnikami państwa, mają prawo do powrotu do służby państwowej natychmiast po ukończeniu swej „służby" w Sejmie. Panowie ci naturalnie jako uprzywilejowani, wracając do służby nie chcą służyć wcale, pobierając jednak odpowiednie uposażenie; jeszcze raz: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy —tembardziej, że im się chce nadzwyczajnie prowadzić dalej swe niecne życie, a zatem kandydować raz jeszcze. Sytuacja zaś wytwarza się taka, że posady, które ongiś ci panowie zajmowali są zajęte i jakoby państwo tedy powinno dla tych b. urzędników i b. posłów razem wyrzucić z posad ludzi, którzy tam pracowali, na rzecz panów którzy nie chcą pracować; albo też wyszukiwać fikcyjne posady, na których ci panowie nie będą pracować a jednak pobierać gaże. Takich panów okazało się do 40. Panowie ministrowie wraz ze mną mieli sporo pracy nad tymi dokuczliwymi jegomościami. Wybrnęliśmy jednak jako tako, nie obciążając, jak dotąd, skarbu więcej, niż tylko jednomiesięczną gażą. Ten więc haniebny proceder t. zw. b. posłów rozciąga się, jak Pan widzi, we wszystkich dziedzinach życia państwowego — od więzienia aż do ciepłej posady. I nad tem wszystkiem szef gabinetu musi pracować. Niech mi Pan wierzy, że pracuję jak najgorzej dla panów b. posłów, żeby przynajmniej niecność życia takich ananasów wylazła na zewnątrz.



Silne lotnictwo to potęga Państwa!

Min. Staniewicz u Marszałka Piłsudskiego.

Marszałek Piłsudski przyjął onegdaj popołudniu min. reform rolnych prof. Staniewicza, z którym odbył konferencję.

Uchwały niemieckiej partji gospodarczej.

BERLIN, 27-9. (Pat). Zarząd naczelny partji gospodarczej uchwalił jednogłośnie nie popierać rządu, o ile socjaliści mieliby uzyskać bezpośredni lub pośredni wpływ na gabinet. Partja gospodarcza — podkreślono w rezolucji — żąda zmiany dotychczasowej polityki zagranicznej, przedewszystkiem rewizji planu Younga i postanowień traktatu wersalskiego.

BRIAND.

Przygarbiony starowina, o lwiej czuprynie, bystrem spojrzeniu, zaniedbanym ubiorze i pięknych, niezwykle starannie utrzymanych rękach, wiecznie zafrasowany, wiecznie się śpieszący — to Arystydes Briand, wielokrotny premjer i minister Spraw Zagranicznych Republiki Francuskiej, a przytem jeden z najwybitniejszych mężów stanu Europy współczesnej.

Briand umie jednak zajmować się nietylko polityką... Trzeba go widzieć, jak w wolnych chwilach, otoczony wieńcem pięknych dam, prawi im komplementy i dusery, jakichby się nie powstydził sam Casannova. Trzeba widzieć, jak mu wtedy oczy błyszczą! Nie jest to jednak donżuanerja. Broń Boże! To promieniuje galijski „esprit“ i galijski „charme“. To przebija niespożyta żywotność i męskość tego człowieka.



Briand jest Francuzem z krwi i kości. Cały jego „sposób bycia“ jest nawskroś francuski. Opowiadają o Briandzie następującą, autentyczną historję: Przed pół wiekiem, kiedy Briand był jeszcze młodzieńcem i ukończył właśnie prawo, spędzał pewnego wieczoru czas w parku miejskim w Lyonie, w towarzystwie damy swego serca. Młodość i francuski temperament młodego adwokata uniosły go na chwilę tak, że pozwolił sobie na bardziej intymny wylew czułości, aniżeli nawet usprawiedliwiałaby to odludna i ciemna aleja. W najdrastyczniejszym momencie, ukazało się, jak z pod ziemi, dwóch policjantów i w rezultacie przyszły premjer powędrował na 8 dni do kozy... za obrazę moralności publicznej. Gdyby się to stało w Niemczech, a zwłaszcza w przesiąkniętej duchem pruderji Anglji, karjera polityczna Brianda byłaby raz na zawsze skończona. We Francji natomiast, tej Francji, która zawsze ceniła tęgich ludzi, nikomu nawet na myśl nie przyszło ukuć z tego broń polityczną.

Niemal wszyscy francuscy wybitni mężowie stanu rozpoczynali swe pierwsze kroki od służby w szeregach partji socjalistycznej, że wymienimy tylko Milleranda a i Viviani'ego. Nie odstąpił od utartego zwyczaju i Briand, z tą jednak różnicą, że w odpowiedniej chwili potrafił przerzucić się do obozu przeciwnego. Rozpocząwszy swą działalność od ataków na militaryzm, przerywa je niezwłocznie, kiedy wszedł do parlamentu, jako poseł. Ta właśnie zdolność przerzucania się, przystosowywania się do okoliczności, ten sui generis oportunizm polityczny cechuje wielkiego polityka, stanowiąc jego rys charakterystyczny.

Już wtedy, w młodości, słowo było najpotężniejszem narzędziem walk politycznych Brianda. Obdarzony przez naturę głębokim, dźwięcznym głosem, umie go modulować w sposób nieporównany. Czarowi słowa Brianda nikt się oprzeć nie potrafi. Tylko Briand umie tak owładnąć rytmiką wymowy publicznej, tak zawsze w porę wtrącić „bon mot“, tak zatargać duszami słuchaczy głosem, tętniącym jakgdyby krwią serdeczną, to znów zniżyć go do przejmującego szeptu, to zagrzmieć niby lew i ściśniętą pięść na stół opuścić, to znów — z ojcowskim uśmiechem na wargach — przytoczyć przezabawną anegdotkę „à propos“. To, niczem rozdrażniony tygrys, biega drobnemi kroczkami po trybunie, wydając groźne pomruki, to znów uderzy w ton liryczny, wznosząc się na wyżyny patosu. Tajemnicę żywego słowa opanował w stopniu najwyższym, wymowę doprowadził do finezji. Ileż to razy w parlamencie paryskim z ust mówców opozycyjnych sypały się na głowę Brianda gromy. A on siedział sobie tymczasem najspokojniej w świecie, skrzyżowawszy na piersiach ręce o pięknych, wypieszczonych dłoniach. Dopiero kiedy już krzykacze otarli z ust pianę i pod sklepieniem sali posiedzeń parlamentu przebrzmiały ostatnie echa wściekłych przemówień, Briand wstawał. Wolno wstępował na trybunę i zaczynał mówić. Po chwili, przerywały mu burzliwe oklaski...

Briand pojęcia nie ma o sprawach gospodarczych. Słabo się też orjentuje w geografji. Często nie zna poszczególnych paragrafów traktatów, na których polityka jego się opiera. Żywiołem jego są natomiast subtelne kombinacje parlamentarne. Gdzie tylko trzeba lawirować i pozornie przytakiwać, kołować i pozornie przeczyć, stanąć na stanowisku jakiejś partji, a następnie z nią zerwać — tam Briand jest niezastąpiony. Posiada on w stopniu najwyższym to, co cechować winno dobrego dyplomatę: „souplesse“ i „flair“, t. zn. giętkość i umiejętność wyczuwania sytuacji niejako nosem. Briand potrafi i sytuację wmig wyczuć i przystosować się do niej równie szybko, nie zmieniając przytem — co ważniejsze — swych istotnych, wewnętrznych przekonań.

Taki jest Arystydes Briand, urodzony dyplomata francuski. **J.**

DO MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

Zebranie organizacyjne Akademickiego Komitetu Wyborczego Współpracy z Rządem Marszałka Piłsudskiego w dniu 26.IX r. b. uchwaliło zwołanie Zebrania Konstytucyjnego Komitetu na dzień 30 września r. b. o godz. 20.00 w lokalu Ogniska Akademickiego (ulica Wielka Nr 24), na które wzywa wszystkich słuchaczy Uniwersytetu Stefana Batorego i Instytutu Badań Europy Wschodniej sympatyzujących z myślą państwową Marszałka Piłsudskiego.

Arcimowicz Władysław, Alchimowicz Antoni, Bar Ludwik, Bednarek Benon, Bieliński Kazimierz, Butkiewicz Antoni, Dziakowicz Aleksander, Dembiński Henryk, Ehrenkreutzówna Emilja, Fedorowicz Zygmunt, Fijas Henryk, Godziszewski Tadeusz, Gołuchowski Edmund, Goliński Mieczysław, Gawroński Mieczysław, Kawecki Bohdan, Kikowicki Franciszek, Kondracjuk Zygmunt, Korolkiewiczówna Helena, Konopacki Czesław, Krawecki Leon, Krzywobłocki Bronisław, Kowalski Zygmunt, Klukowski Stanisław, Liss Władysław, Łazarewicz Jan, Leśniewski Czesław, Młynarczyk Kazimierz, Nagórska Helena, Orłowska Eugenja, Paradowski Jan, Paszkiewicz Edward, Pałachno Wincenty, Piłsudska Wanda, Rakowski Eugenjusz, Rodziewicz Edmund, Sergjalis Heronim, Sienkiewiczówna Helena, Siergiejewicz Piotr, Swiłasówna Jadwiga, Szopówna Barbara, Szymański Tadeusz, Tomkiewiczówna Marja, Tracewski Bronisław, Tubielewicz Antoni, Zielecki Jarosław, Zieleńczykówna Jadwiga, Zwyczewiczówna Julja, Rudziński Witold, Zgorzelski Czesław.

Prosimy zwiedzających Targi Północne o obejrzenie w stoisku „Kurjera Wileńskiego“ (naprzeciwko głównego wejścia) próbnych BARWNYCH REPRODUKCYJ obrazów malarzy wileńskich, z których składać się będzie I część Albumu sztuki Wileńskiej. Album to otrzymają prenumeratorowie „Kurjera Wileńskiego“, jako premjum bezpłatne.

Do reprodukcyj już wystawionych w kiosku „Kurjera Wileńskiego“ w dniu wczorajszym przybyły jeszcze: „Martwa natura“, art. malarza Stefana Daukszy i „Na plaży“ art. malarza W. Kajruksztisa. Należy zaznaczyć, że album reprodukcyj obrazów malarzy wileńskich wykonane w zakł. graf. „Znicz“ zostały nagrodzone przez Sąd Konkursowy najwyższą nagrodą — Dyplomem Uznania.

Dymisja Tuhaczewskiego.

RYGA, 27.IX (ATE). Nadeszły tu sensacyjne wiadomości o usunięciu dowódcy leningradzkiego okręgu wojennego, Tuhaczewskiego z zajmowanego stanowiska. Ma być również usunięty dowódca ukraińskiego okręgu wojennego Jakir.

Nowe przesunięcia na wyższych stanowiskach armji sowieckiej stoją w związku z wysuniętem przez G. P. U. oskarżeniem, iż Tuhaczewski, który jak wiadomo, był głównodowodzącym armji sowieckiej w roku 1920 wyłamał się z pod dyscypliny partyjnej i zażądał zmiany dotychczasowej polityki sowieckiej wobec włościan, grożąc, że kontynuowanie tej polityki może wywołać otwarty bunt w armji czerwonej.

Opieczętowanie drukarni „Polonji“.

KATOWICE, 27-IX. (Pat). 27 b. m. organa władz skarbowych opieczętowały urządzenia drukarni „Polonji“ w Katowicach z powodu nieuiszczenia zaległych podatków.

Centrolew w Częstochowie rozkleił się.

Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy.

W łonie Centrolewu na gruncie częstochowskim nastąpił rozłam. Partja ludowa „Piast“, niezadowolona z umieszczenia jej kandydata na piątem miejscu listy Centrolewu, opuściła szeregi organizacji i wszczęła rokowania z Chadecją, celem wystawienia wspólnej listy.

Lista Centrolewu w okręgu Częstochowa-Radomsko zawierać będzie następujące nazwiska: Pużak PPS CKW, Barwiński Wyzwolenie, Kazimierczak PPS CKW i czwarte miejsce przeznaczone jest dla kandydata Stronnictwa Chłopskiego, które również jak Piast jest niezadowolone z dalszego miejsca na liście.

Zamknięcie dwóch gimnazjów ukraińskich.

LWÓW, 27.IX. (Pat). Zarządzeniem z dnia 24 września p. minister W. R. i O. P. zamknął państwowe gimnazjum z ukraińskim językiem wykładowym w Tarnopolu oraz prywatne gimnazjum ukraińskie w Rohatynie. Z dniem 27 b. m, zajęcia w obu tych zakładach zostały przerwane i lokale zamknięte.

* * *

WARSZAWA, 27.IX. (Pat). Pan minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego przyjął dziś przedstawiciela PAT i udzielił mu w związku z zamknięciem dwóch gimnazjów ukraińskich następującego wywiadu:

Uważam, że jednym z najelementarniejszych obowiązków każdej szkoły w Polsce jest wychowywanie swoich uczniów do wiernej służby państwu i do zgodnego współżycia wszystkich jego obywateli. Zresztą jest rzeczą jasną, że szkoła, która tego obowiązku nie spełnia, nie może być tolerowana przez żadne państwo, ani przez żaden rząd. Niestety, od pewnego czasu otrzymuję wiadomości, że w życiu szkół z językiem wykładowym ukraińskim w Małopolsce Wschodniej część uczniów ustosunkowuje się nielojalnie do państwa. Najbardziej ujemne rezultaty pracy wychowawczej pod tym względem zaznaczyły się zwłaszcza w państwowem gimnazjum z ukraińskim językiem nauczania w Tarnopolu i ukraińskiem prywatnem gimnazjum w Rohatynie.

Uczniowie tych zwłaszcza szkół posunęli się do brania udziału w t. zw. akcji sabotażowej, prowadzonej obecnie na terenie niektórych powiatów Małopolski Wschodniej i skierowanej zarówno przeciw państwu, jak i tamtejszej ludności polskiej. W tych dwóch zakładach zła wola lub niezdolność grona nauczycielskiego doprowadziła do tak nieznośnej atmosfery wychowawczej, że nawet aresztowania uczniów i usuwanie najwinniejszych ze szkoły nie mogły już zapobiec, by reszta młodzieży nie była nadal wychowywana w atmosferze złej i zatrutej. Będąc osobiście jaknajbardziej daleki od tendencji tłumienia dążeń i prac, mających na celu pielęgnowanie rodzimej kultury ukraińskiej, równocześnie jestem zdecydowany tępić z korzeniem wszystkie te poczynania, które, pod płaszczykiem pracy kulturalnej, hodują elementy walki z państwem lub częścią jego ludności. Dlatego też byłem zmuszony dwa wyżej wymienione gimnazja zamknąć.

Pragnąłbym gorąco, by wszystkie bez wyjątku sfery społeczeństwa ukraińskiego zrozumiały, że żadna szkoła ukraińska nie może nadal brnąć w atmosferze wytworzonej przez zbrodniczych i nieodpowiedzialnych agitatorów ze szkodą nietylko i nietyle dla państwa, ile dla społeczeństwa ukraińskiego. Jest rzeczą zrozumiałą, że gdyby upragnione otrzeźwienie nie nastąpiło, to musiałbym i w przyszłości wyciągnąć takie same konsekwencje wobec każdej szkoły, w której ujawniłaby się podobna atmosfera i podobne wyniki pracy wychowawczej.

Nie zerwanie, lecz wstrzymanie.

PARYŻ, 27-IX. (Pat). W związku z naradami, odbytemi wczoraj przez Hendersona z Briandem i Scialoią w Genewie, „Petit Parisien“ pisze, iż zarówno Francuzi, jak i Włosi zapewnili angielskiego ministra, że nie chodzi o zerwanie, lecz o zwykłe wstrzymanie rokowań morskich, które mają być prowadzone dalej między rządami na drodze dyplomatycznej. Czy możliwe będzie osiągnięcie pomyślnych rezultatów, trudno dziś powiedzieć, gdyż zależy to wyłącznie od Rrzymu, który uporczywie wprowadza do dyskusji zasadę całkowitego parytetu, która powina być z niej zupełnie wyłączona. Wówczas dopiero możnaby stanąć na gruncie praktycznym.

Potępienie Hearsta.

NOWY YORK, 27.IX (Pat). Rada miejska miasta Chicago pod wpływem dzienników Hearsta zaprosiła Hearsta do Chicago oraz uchwaliła rezolucję, potępiającą Francję za wydalenie Hearsta z jej granic. Pięciu radnych polskich głosowało za rezolucją. Wszystkie trzy polskie dzienniki ostro skrytykowały tych radnych Polaków. Utworzono komitet ze wszystkich polskich organizacyj, który oświadczył się przeciwko przyjęciu Hearsta przez Chicago, piętnując Hearsta jako uprawiającego propagandę na rzecz Niemiec oraz instygatora nowej wojny, a tem samem złego Amerykanina. Uchwalono zwołać na 9 października zebranie masowe, które uchwalić ma rezolucję przeciw Hearstowi i niemieckiej propagandzie oraz wzywającą obywateli polskich do wstrzymania się od udziału w przyjęciu Hearsta.

Nasz przemysł tytoniowy, jego rozkwit i sukcesy.

W pierwszym rzędzie przedsiębiorstw państwowych co do swej dochodowości, kroczą monopole spirytusowy i tytoniowy, o którym chcemy kilka słów powiedzieć. Udoskonalają się one z roku na rok pod każdym względem, nietylko nadążając za ogólnym postępem, ale często z tego ogólnego szeregu wysuwając się poważnie naprzód.

Jednym z najbardziej przekonywujących argumentów są oczywiście wzrastające dochody. Na obecnych Targach wileńskich w pawilonie głównym jest bardzo efektowne stoisko (nagrodzonego dyplomem uznania) monopolu tytoniowego, zbudowane w prostym, nowoczesnym stylu, odznaczające się przytem wielką celowością budowy, a jednocześnie niepowszedniemi walorami estetycznemi (bajecznie wygląda wieczorem, gdy zapłoną w niem wszystkie światła). Uwidocznione są tam zdobycze monopolowe w ciągu całego okresu jego istnienia i wystarczy tylko pobieżny przegląd tych danych aby móc stwierdzić, że jest się czem pochwalić. Przedstawione są tam w umiejętnie i pomysłowo zilustrowanych symbolami liczbach, trzy interesujące każdego przeciętnego obywatela rodzaje danych, a więc 1) rosnącą z dnia na dzień sprzedaż, a co za tem idzie — produkcję; 2) wynik poprzedniego — rosnące odpowiednio wpływy do skarbu państwa z monopolu tytoniowego; 3) wzrost plonków z uprawy tytoniu krajowego, czyli stopniowe, *bezustannie wzrastające uniezależnianie się od zagranicznego surowca.*



Stoisko Monopolu Tytuniowego w głównym pawilonie II Targów Północnych.

Tyle co do danych cyfrowych. Jest ich niewiele, ale zato jak przekonywujących! Wystawione po drugiej stronie stoiska eksponaty odznaczają się niezwykłą różnorodnością i barwnością. Bogaty zbiór niezliczonej ilości gatunków papierosów i cygar, o nietylko efektownych, ale i wysoce artystycznych, (niedawny konkurs pod przew. dyr. dep. sztuk prof. Skoczylasa) projektowanych przez pierwszorzędnych artystow polskich, (np. Stryjenska) etykietach, sprawia bardzo dobre wrażenie. Winiety na pudełkach polskich papierosów i cygar (wyrabiane we własnych zakładach graficznych Monopolu Tyt.) zyskały wielkie uznanie tak mało przyjaznych nam znawców — niemieckich na ostatniej międzynarodowej wystawie w Lipsku, jako najefektowniejsze. Zwracają uwagę nowe, b. ładne pudełka do papierosów „Ergo“ i jeszcze paru innych, bardzo efektowne do cieszących się wielkim popytem w Paryżu papierosów „Złota Pani“, blaszane, wykwintnie ozdobne.

Ale nietylko opakowania (bardzo ważny, zresztą moment!) naszych wyrobów tytoniowych cieszą się takiem uznaniem zagranicą. Tyczy się to także ich zawartości. Mało kto wie, że nasze cygara są *najlepsze i najtańsze* w całej Europie! Że mimo braku monopolu państwowego w Belgji i olbrzymiej tamże konkurencji przeróżnych importów, nasze wyroby zdobywają sobie tam coraz większe uznanie. Zawędrują nawet do Japonji! Klasyczni palacze cygar Niemcy, na wspomnianych targach lipskich, zachwyceni jakością i smakiem, a także niezwykłą taniością naszych cygar, zwrócili się do naszego Monopolu z licznemi propozycjami tranzakcyj.

Zdumiewa widza oglądającego stoisko bogactwo gatunków wyrobów tytoniowych P. M. Tyt., mogących zaspokoić, chyba wszystkie możliwe gusty i upodobania. P. Mon. Tyt. zapoczątkował w r. bieżącym wydawanie t. zw. kolekcyj papierosowych, czyli starannie wykończonych pudełek, zawierających po 200 szt. różnych papierosów dobranych najprzedniejszych gatunków. Jest to bardzo wytworny podarunek dla wykwintnego palacza i może się cieszyć wielkim popytem wśród publiczności zamożniejszej. W ub. miesiącu bawiąca w Gdyni, w przejeździe z Finlandji eskadra amerykańska, w ciągu jednego dnia wykupiła literalnie wszystkie „kolekcje“ papierosowe (ponad 1000) w tem mieście, tak, że hurtownie musiały sprowadzać nowe transporty ze Starogardu.

Niepowszednią atrakcją stoiska, są także wielkie worki z liśćmi tytoniowemi różnych krajowych gatunków, bijących zdaleka swoim, mocnym, miodowym, aromatem.

Nakoniec jeszcze jeden, kto wie czy nie najbardziej interesujący zwiedzających, „gwóźdź“ stoiska, mianowicie *papierosy odnikotynizowane.* Jest to chluba naszego monopolu i naszego przemysłu wogóle. Nasz wynalazek (jako system), przenoszący o całe niebo analogiczne próby zagraniczne, np. wiedeńskie i francuskie, dzięki którym papieros nietylko jałowieje „na siano,“ ale i od środków chemicznych, użytych do usunięcia z niego nikotyny, nabiera bardzo nieprzyjemnego smaku.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z polskimi papierosami odnikotynizowanemi. Posiadają one minimum nikotyny potrzebnej do zachowania ich normalnego smaku, jest to zaledwie 30 do 40 u % zwykłej ilości tejże. Pozatem smak ich jest o tyle lepszy, że usunięto z nich razem z przeważającą częścią nikotyny, — pewne drobne, ale nieobojętne ilości innych ubocznych składników odurzających. Dzięki temu także, polski papieros odnikotynizowany, doskonale się żarzy, nie wytwarzając szkodliwego kwasu węglowego.

Dwa lata trwały badania naszych chemików w laborat. P. M. Tyt. nad tym systemem wywabiania nikotyny z papierosów, drugie tyle trwały prace nad budową odpowiednich przyrządów i wstawianiem ich w fabryce wyr. tyt. w Warszawie przy ul. Dzielnej.

Papierosy odnikotynizowane (narazie tylko z gatunków „Ergo“ i „Egipskie“) wypuszczone zostały na rynek w czerwcu bież. roku. Przyjęły się znakomicie i zapotrzebowanie ich gwałtownie wzrosło. Palacze przywykli do papierosów innego gatunku, mogą zamawiać dowolne marki w Zakł. Sprzed. Wyr. Tyt. w Warszawie, Nowy Świat 57, w ilościach nie mniejszych niż 500 szt. jednorazowo. Różnice w cenie w stosunku do zwykłych są minimalne („Ergo“ 1 zł. 20 gr. zwykłe, 1 zł. 50 gr. odnik.; „Egipskie“ 1 zł. 50 gr. zwykłe, 2 zł. odnik.).

Tak więc się przedstawia ten dział naszego przemysłu państwowego. Jak widzimy z tego pobieżnego artykułu — pomyślnie. Te i podobne im liczne spostrzeżenia z naszej wytwórczości państwowej, nastrajają obserwatora bardzo optymistycznie. *Sol.*

—oo—

Władze sowieckie podjęły akcję zapobiegawczą przeciwko masowym ucieczkom z Z. S. S. R.

Wobec masowych ucieczek włościan i obywateli z terenu Rosji sowieckiej, władze wydały ostre zarządzenie milicji oraz funkcjonarjuszom G. P. U. bacznego śledzenia na stacjach granicznych i granicy wszystkich podejrzanych usiłujących zbiec do Polski. Równocześnie władze ustanowiły nagrody pieniężne i w naturze dla funkcjonarjuszy i cywilnych osób za każdego ujętego uciekiniera.

Wzdłuż pogranicza polskiego wystawiono specjalne kompanje wojska i cywili, których specjalnem zadaniem będzie wyłapywanie dezerterów.

Hasła i metody Hitlerowców.

(List z Berlina).

Paryskie „Figaro“ pisało z okazji wyborów niemieckich 14 września b. r., że mają one jeden sens: oznaczają rewanż, wojnę. A na potwierdzenie tego mógłby się „Figaro“ powołać chociażby na czołowy artykuł berlińskiego organu hitlerowców „Der nationale Socialist“, który w rocznicę początku wielkiej wojny tak był zatytułowany: „Witamy przyszłą wojnę!“ — Jeśli przypomnimy sobie uprzednie lata, gdy pod wpływem bezpośrednich wrażeń wojny światowej, hasło „Nie wieder Krieg!“ ogarnęło najszersze warstwy ludności Niemiec i gdy pod tem hasłem w fatalną rocznicę zebrał się tłum stutysięczny w Lustgartenie przed oknami pałacu, z którego Wilhelm II ogłosił 2 sierpnia 1914 roku swemu narodowi początek wojny oraz zestawimy z tem obecne hasło „Witamy przyszłą wojnę!“, które oszołomiło 6,4 miljonów niemieckich wyborców, trzeba będzie w zupełności zgodzić się z tem, co pisała wspomniana paryska gazeta.

Wprawdzie, 6,4 miljonów wyborców stanowi jedynie część 35 miljonów obywateli, mających prawo głosowania Ma rację, istotnie, „D. A. Z“, jeśli utrzymuje, że hitlerowcy nie stanowią jeszcze całych Niemiec, lecz pars pro toto. Lecz owa pars pro toto jest bardzo aktywną pars i chce w charakterze „świadomej mniejszości mówić i działać za bierną większość. Jeśli zaś Brüning zagadkowo milczy, a Hitler i jego świta bardzo ostro przemawiają, staje się zrozumiałym popłoch wewnątrz kraju a nawet nazewnątrz.

Prasa umiarkowana nie bez podstaw twierdzi, że wybory 14 września — to głos chorego narodu, który został doprowadzony do stanu niepoczytalności wskutek ciężkiego kryzysu ekonomicznego. Gdyby to nawet było zgodne z prawdą, to przecież szaleńcom, gwoli bezpieczeństwa społecznego, nakłada się kaftan bezpieczeństwa i zamyka się ich w specjalnych komorach, obitych gumą. Dozorujący, który przypatruje się przypadkom szału u epileptyka, odpowiada za wszelkiego rodzaju wybryki. A może umiarkowani działacze polityczni Niemiec zamierzają wyjednać dalsze koncesje u polityków Ententy, grożąc dzikim rykiem zwierza hitlerowskiego, którego w razie czegoś, wypuszczą z klatki? — Jest rzeczą wątpliwą, czy to przestraszy bardzo polityków Ententy, gdyż zwierzę to jest bardziej niebezpieczne dla samych Niemiec niż dla sąsiadów.

W roku 1923, gdy Hittler usiłował po raz pierwszy zagarnąć władzę w Monachjum, na granicy bawarskiej stała już na pogotowiu armja czechosłowacka, która przekroczyłaby granicę w razie powodzenia jego przedsięwzięcia. A przecież i armja francuska, która ustąpiła z nad Renu, może wrócić... „Politycy“ z obozu Hitlera nie myślą, wprawdzie, o takiej „drobnostce“. „Minister spraw zagranicznych“ Hitlera, Alfred Rozenberg, już dawno przecież podał swój program.

Na pierwszym planie, oczywiście, wojna z Polską, gdyż narodowi niemieckiemu niezbędną jest ziemia. Przeludnionym Niemcom potrzebne jest terytorjum dla kolonizacji swego nadmiaru ludności, stąd: Drang nach Osten! — Francja? — Francji zwiążą ręce Włochy. Za tę przysługę Alfred Rozenberg obiecuje tym ostatnim Korsykę, Riwjerę, północną Afrykę... Angjla? — Drobnostka! Tej proponuje Alfred Rozenberg poparcie w walce z bolszewizmem, wzamian za co musi być neutralność albo przymierze... Ten „genjalny“ program dyplomaty hitlerowskiego został całkowicie przyjęty przez elitę gwardji hitlerowskiej, rekrutującej się z maturzystów. Dla tych młodocianych polityków wszystko jest tak jasne i wyraźne, że zbyteczne są komentarze.

Wczorajsi sztubacy siedzą dziś we frenczach z czapką na bakier w nacjonalistycznych knajpach wypuszczając z powagą kłęby dymu z fajek. W swej świadomości są oni już bohaterami przyszłej wielkiej wojny. Wojna, którą prowadzą obecnie ma charakter lokalny. Otóż wpada z rozgorączkowaną twarzą jakiś sztubak, któremu gdzieś na ulicy komunistycznie usposobieni tragarze mebli, zerwali jego znaczek hitlerowski, wybili 2 zęby i pełen oburzenia raportuje o zajściu. Zostaje niezwłocznie zwołana „rada wojenna“, która decyduje wysłać „ekspedycję karną“. Dobosz bębni. 15-tu sztubaków ze sztandarem na czele o pociętej twarzy, tworzy pochód. Ręka w kieszenia konwulsyjnie ściska monte-kristo, a świadomość pełna jest dumy być „żołnierzem wielkich Niemiec“.

Owe pokolenie, które jeszcze w czasie wojny pełzało na czworakach i nie przeżyło jeszcze wszelkich okropności wojny zupełnie szczerze wita przyszłą wojnę, która wyniesie Niemcy z nizin, dokąd poprowadzili je „sprzedajność socjalistów oraz intrygi mędrców Syonu, a przywróci im dawną pozycję mocarstwową: **„am deutschen wesen soll die Welt geuesen!“** Tego ich uczono w szkole, takie myśli wpajano im tam. Obecnie witają oni wodza, który wskazuje drogę ku realizacji owej idei: **„Heil, Hitler!“**

W wigilję wyborów socjalistyczny „Vorwärts“ obejrzał się, że elita gwardji hitlerowskiej rekrutuje się z maturzystów i mądrze zauważył, że „należy się wystarać o to, by tego więcej nie było“! Wielka szkoda, że szanowna gazeta nie pomyślała o tem 12 lat temu i przespała 12 lat rozwoju politycznego Niemiec. Jest rzeczą możliwą, że gdyby jej zwolennicy obejrzeli się w porę i przedsięwzięli odpowiednie środki, szkoła niemiecka nie wydałaby pokolenia, które w 12-tym roku republiki wstępuje do życia pod hasłem: „Heil Hitler! Witamy przyszłą wojnę“

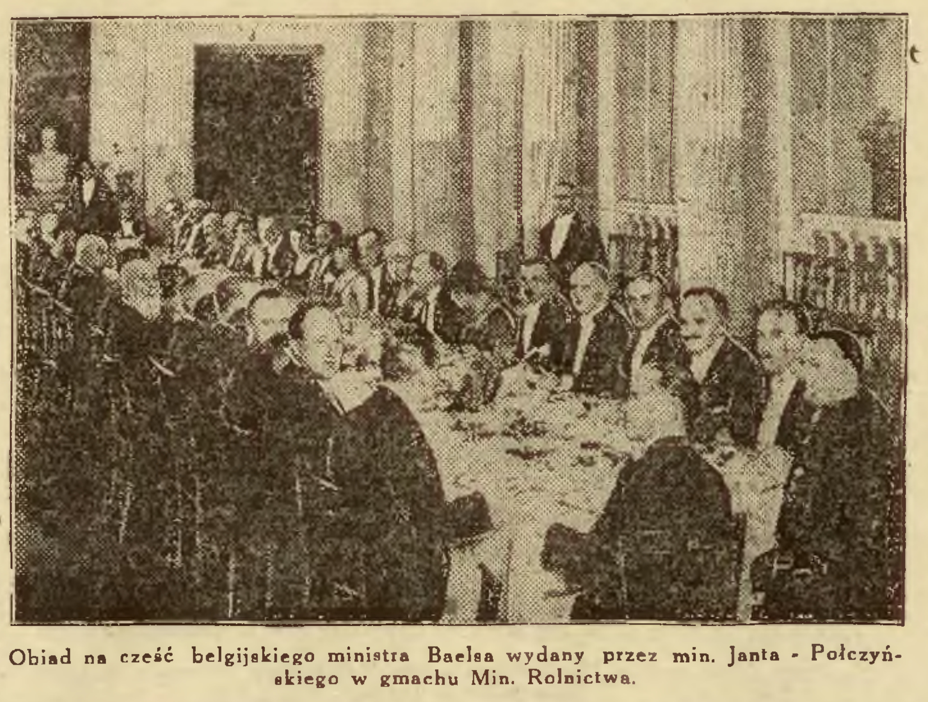
Dr. Grzegorz Wirszubski.

Szef ukraińskich wywrotowców.

W związku z przebiegiem śledztwa w sprawie ostatnich zbrodniczych wykroczeń sabotażystów ukraińskich na terenie Lwowa i Małopolski Wschodniej, zarysowują się coraz silniej szczegóły łączności tych wypadków z akcją płk. Konowalca, który od szeregu lat jest szefem operacyj dywersyjnych na wschodzie Polski z siedzibą... w Berlinie. Przed kilku miesiącami Konowalec, obowiając się dekonspiracji, zmieniał w Berlinie bardzo szybko swe mieszkania, a wreszcie przeniósł się do Szwajcarji, usiłując stworzyć pozory przerwy w swej pracy dywersyjnej. Ujawniono sensacyjny fakt, że tuż przed ostatniemi wypadkami w Małopolsce Wschodniej, Konowalec przybył samochodem ze Szwajcarji do Berlina i odbył tutaj odprawę ze swymi emisarjuszami, którzy już mają bezpośredni kontakt i wpływ na t. zw. ukraińską Organizację wojskową. Po wydaniu instrukcji i rzuceniu nowych wielkich pieniędzy na akcję dywersyjną, Konowalec, który cieszy się specjalną „protekcją“ władz niemieckich, odjechał do Szwajcarji. Instrukcje dla emisarjuszów Konowalca zawierały szczegół niezwykły: „Róbcie tak, aby w Europie i Ameryce było głośno“.

Dziś już nie ulega żadnej wątpliwości, że wpływowym czynnikom w Niemczech zależy na wykorzystywaniu akcji Konowalca dla swoich celów polityki międzynarodowej, a ściślej mówiąc, podczas najbliższej sesji jesiennej w Genewie.

Z pobytu ministra Baelsa w stolicy.



Obiad na cześć belgijskiego ministra Baelsa wydany przez min. Janta - Połczyńskiego w gmachu Min. Rolnictwa.

Posiedzenie naukowe T. P. N.

W dn. 23 b. m. na posiedzeniu połączonem Wydziału III T. P. N. Oddziału Wil. Polskiego T-wa Histor. Stanisław hr. Małachowski-Łempicki referował pracę swą p. t. **„Wolnomularstwo w W. Ks. Litewskiem“.**

Omawiając wiek XVIII prelegent zwrócił uwagę na ścisły związek wolnomularstwa litewskiego z Warszawą. W zarządzie głównym wolnomularstwa polskiego widoczne jest traktowanie W. Ks. Lit. jako najważniejszej części Polski, a Wilno jako drugiej stolicy Rzplitej. Tylko w Warszawie i Wilnie powstają komandorje zakonu Chévaliers de St. Charles i podział mularstwa na trzy loże — polską, francuską i niemiecką.

Wolnomularstwem lit. w w. XVIII kierowali M. Ogiński, Ad. Czartoryski i L. Gutakowski, władza zaś spoczywała faktycznie w rękach Żyniewa, Przeździeckiego i Godin'a. Kanonik Michniewski był uniwersalnym mówcą lożowym, a przyszli biskupi wileńscy Puzyna i Stroynowski jałmużnikami.

Gdy wówczas do mularstwa lit. należała nieliczna garstka arystokracji i inteligencji w znacznej mierze pochodzenia cudzoziemskiego, w wieku XIX do lóż należą prócz obywateli ziemskich, wojskowych i urzędników, miejscowi kupcy, lekarze i aptekarze. Udział duchowieństwa w łożach był nader liczny. Rządzili wówczas mularstwem lit. Dłuski i Römer.

Gdy za Królestwa Kongresowego Litwa odgrodzona była od Warszawy wolnomularstwo było jednem z czynników je łączących i wywierało wpływ na związki tajne na Litwie, zwłaszcza wśród młodzieży. Ciekawe światło rzucił prelegent na wewnętrzne życie wolnomularstwa, dodając wiele szczegółów do dziejów reformacyjnych usiłowań d-ra Szymkiewicza, zmierzających do wyzwolenia mularstwa z więzów tajemniczości i uczynienia posiedzeń pożytecznemi dla członków.

Prelegent drugi, prof. Pigoń, omówił jeden epizod **kampanji przeciwmasońskiej** (z r. 1817), prowadzonej przez duchowieństwo wileńskie. Powodem wzmożenia się kampanji była broszura jednego z filarów wolnomularstwa prałata Dłuskiego, ogłoszona (p. t. „List Rabina Lisbońskiego“) w obronie ideologji związku. Kampanja objęła uniwersytet, gdzie wytoczono sprawę prof. Grodkowi, który jako cenzor zatwierdził broszurę do druku; dostała się do kościołów, gdzie kaznodzieje (zwłaszcza dominikanie i misjonarze) wypowiedzieli ostrą walkę masonerji. Głównym wszakże terenem walki była publicystyka. Prelegent omówił szerzej dwie zwłaszcza rzadkie broszury antymasońskie (**„Prosta odpowiedź prostego chrześcijanina“ i „Odpowiedź Izaaka Ben Moszech“**), starał się ustalić ich autorstwo, przypisując pierwszą ks. Pohlowi, a drugą ks. Korzeniewskiemu, wydobył z ich treści główny zrąb argumentacji, którą się w owej kampanji posługiwano. Polemika wileńska 1817 r. stanowi ostatnią fazę walki z działalnością lóż wolnomularskich przed ich rozwiązaniem 1822 r. i jako taka winna mieć swą kartę w dziejach życia umysłowego Polski w. XIX.

Z życia naszej rozgłośni.



Audycja literacka.

Ustronie wielkich pisarzy.

Nałęczów, we wrześniu.

Ile razy przyjeżdżam do Nałęczowa, zawsze jestem pod urokiem jego malowniczego pejzażu, a także pięknych tradycyj, które tu żyją wśród ludzi i o których głębokim szeptem opowiadają w cichy, jesienny wieczór nałęczowskie topole i lipy...

Nałęczów, choć jest miejscowością kąpielową, szczęśliwie uniknął urzędowego charakteru wielu naszych uzdrowisk. Przebywając tam, ma się raczej wrażenie gościny w starożytnej, romantycznej rezydencji z końca XVIII wieku. Należała ona do rodziny Małachowskich, a splendoru dodał jej Stanisław Małachowski, który wzniósł nowy pałac i parkiem go otoczył. W tych dawnych czasach powstały główniejsze aleje, szpaler, tworzący tak modne wówczas labirynty, a także wodospady, altanki i mosty... Czas zniszczył wiele z tych zabytków, ale te, które pozostały, świadczą o dobrym smaku dawnych właścicieli. Park posiada bogatą i urozmaiconą roślinność, na którą składają się sosny, jodły, świerki i strzeliste modrzewie, posiada też sporo klombów dywanowych z bardzo urozmaiconą kwiatową roślinnością z miejscowej cieplarni.

Stary ten park, w którym mieszczą się nad stawem budynki leczniczego Zakładu, pamięta wiele rzeczy, a gdy spaceruję cienistemi alejami, gdy idę w wąwozy dziwnie tajemnicze, lub staję przy źródełku nazwanem przez ludność miejscową „źródłem miłości“, żywo staje mi w myślach to wszystko, co słyszałem o cichym tym zakątku, który ściągał mocą swego dziwnego uroku, nietylko żądnych wypoczynku kuracjuszy, ale myślicieli i poetów...

Nie można się temu wcale dziwić, że właśnie Nałęczów był ulubionem miejscem pobytu wielu pisarzy i artystów, gdyż cudowne spacery, spokój i brak wszelkiego skrępowania usposabiają do marzeń i refleksji!... Z tego powodu Nałęczów może się poszczycić szeregiem najwybitniejszych sił nauki, literatury i sztuki polskiej. Jeszcze za dawnych lat przyjeżdżał tu przyjaciel Mickiewicza, poeta Antoni Edward Odyniec i Deotyma, Bolesław Prus, jedna z najpopularniejszych postaci dawnego Nałęczowa, rozsiewał tu swój pogodny optymizm, nazwany przez miejscowych ludzi „Dziadziem Głowackim“. Napisał w Nałęczowie, mieszkając w skromnym domku na uboczu, „Emancypantki“ i „Placówkę“. Sienkiewicz spędził tu kilka sezonów, najbardziej jednak związanym z Nałęczowem był Stefan Żeromski. Był on właścicielem willi „Oktawia“, prawdziwym obywatelem, serdecznie do Nałęczowa przywiązanym. W tej to willi napisał „Ludzi bezdomnych“ i „Popioły“; poza pracą twórczą łączyła Żeromskiego z Nałęczowem praca społeczna, on bowiem założył u podnóża góry „Poniatówką“ zwanej, stylową ochronę i szkołę ludową, zasilając je ciężko zapracowanym groszem. O poczynaniach i owocach pracy naszego genjalnego pisarza myślałem często, kierując się w stronę jego „chaty“. Chata Żeromskiego to drewniana budowla, mieszcząca jedną izbę z wielkim oknem, z którego rozpościera się szeroki widok na pole i łąki i na daleki cmentarzyk wiejski... W chacie swej zgromadził wielki pisarz wiele cennych pamiątek ze swoich podróży, dużo rycin i fotografij. W chacie swej pracował, dumał i marzył, otoczony polną ciszą i szumem drzew swego owocowego sadu, a w sadzie tym, w specjalnie zbudowanym mauzoleum złożył w ostatnich latach swego życia prochy ukochanego, jedynego syna, Adama.

Obecnie można zwiedzać to ustronie, pełne melancholji rzeczy bezpowrotnie minionych, pełne niedokończonych, niespełnionych snów wielkiego pisarza. Lubiłem tu przychodzić zwłaszcza o zachodzie... Myślałem sobie wtedy, że poezję Nałęczowa stanowią nietylko pola, lasy, wąwozy i stary park, ale ci ludzie, którzy wycisnęli na nim piętno swego ducha.

K. B.

Nowa przeszkoda.

Biura Informacyjne niektórych Urzędów Skarbowych zażądały od Władz Spółdzielni Mleczarskich wykazów, na jaką kwotę dostarczyli mleka poszczególni członkowie do Spółdzielni w I-szym półroczu 1930 r.

Główną przeszkodą w jednaniu członków Spółdzielni Mleczarskich jest obawa rolników przed płaceniem większych podatków od tych rolników, którzy nie zapisali swych krów i nie dostarczają mleka do Spółdzielni.

Władze Skarbowe zwracając się do Spółdzielni o informacje, nietylko utrwalają niechętnych w ich przekonaniu, lecz także spowodują masowe wystąpienie ze Spółdzielni rolników już zorganizowanych.

Rolnicy zamożniejsi nie należą do Spółdzielni Mleczarskich, ale przy pomocy własnych wirówek przerabiają mleko nie tylko własnej produkcji, lecz także i sąsiadów, pobierając za to wysokie opłaty. Wielu właścicieli większych gospodarstw rolnych oddaje mleko pachciarzom. Tak rolnicy przerabiający mleko przy pomocy własnych wirówek, jak i ci, którzy oddają mleko pachciarzom oraz sami pachciarze nie płacą podatku obrotowego w odpowiedniej wysokości z powodu trudności ustalenia właściwego obrotu.

Natomiast za rolników zorganizowanych w Spółdzielniach Mleczarskich płacą podatki obrotowe ich Spółdzielnie, w których obrót można dokładnie ustalić na podstawie ksiąg handlowych, prowadzonych przez każdą Spółdzielnię w myśl obowiązujących przepisów Ustawy o Spółdzielniach.

Władze Skarbowe w myśl art. 59 Ustawy o podatku dochodowym mają prawo żądać podobnych informacyj celem ustalenia wysokości dochodu poszczególnych osób, jednak otrzymując wykazy ze Spółdzielni Mleczarskich właściwego celu nie osiągną, bo nie otrzymują informacji o wysokości dochodu właścicieli wirówek i pachciarzy. Natomiast wysyłanie wykazów przez Spółdzielnie spowoduje zniechęcenie członków do Spółdzielni i masowe występowanie tychże ze Spółdzielni, wskutek czego nastąpi nie tylko likwidacja poszczególnych spółdzielni mleczarskich, lecz także zahamuje się rozwój ruchu spółdzielczego w dziedzinie mleczarstwa.

Wobec powyższego Związek Spółdzielni Polskich zwrócił się do Ministerstwa Skarbu z prośbą o wydanie podległym Urzędom Skarbowym odpowiednich instrukcyj, aby te nie stosowało artykułu 59 Ustawy o podatku dochodowym z dnia 14 maja 1921 roku w kwestji informowania o dochodzie poszczególnych członków.

Nie wątpimy, że konferencja, jaka ma się odbyć na Zamku wobec p. Prezydenta w sprawach Rolnictwa Kresowego, poruszy i tę tak palącą sprawę.

Związek Spółdzielni Polskich
Oddział w Wilnie.

Harcerki wileńskie w letnim obozie w Mickunach i na zlocie na Pomorzu.

Cała po europejsku cywilizowana ludzkość powinna kiedyś wznieść pomnik wielkiemu twórcy skautingu sir Robertowi Baden-Powellowi. Powinni to uczynić wszyscy, przedewszystkiem oczywiście skauci, ale w równej mierze i nieskauci. On to na nowe tory pchnął wychowanie fizyczne, pokazał jak z nadejściem lata można rzucić nietylko mury miasta ale i cztery ściany domu, aby te radosne dni spędzać jeno pod lekkiem płótnej, masowy exodus ludności miejskiej w lasy i góry, na niczem nieskrępowany wypoczynek, regenerację fizyczną — i duchową. U nas daleki jeszcze do campingu w tej formie, w jakiej on istnieje w St. Zj. zwłaszcza. Żeby nie harcerstwo, które obozowanie pod gołem niebem stosuje już ze 20 lat, a ostatnio po wojnie organizacje P. W. i W. F., niebyłoby letnich obozów, a i to tylko młodzież w nich lato spędza, wszyscy



W oczekiwaniu wieczornego ogniska.

nem namiotowem w bezpośredniem obcowaniu z przyrodą.

Ze skautingu bierze początek t. zw. camping tak powszechy w krajach zachodniej Europy a przedewszystkiem St. Zjednoczonych Am. Północstarsi (nawet niewiele) wolą ciasne i brudne (przeważnie) letniska nad życie pod namiotem, zdaleka od jakiejkolwiek nawet namiastki miejskiej cywilizacji. A niechby spróbowali, choć raz



Kucharki przy kuchni.

Tymczasem jednak, zanim to nastąpi, pozwolę sobie czytelnikom opowiedzieć jak wileńskie harcerki spędziły ubiegłe lato. Najpierw zatem w Mickunach, niegdyś pana Becu, gdzie ongi młodziutki czarnowłosy i kędzierzawy Julek także wakacje spędzał. Dziś w małym dworku wśród dzikich róż tonących, nad brzegiem wartkiej i urwistej Wilenki mieszkają gościnni bardzo, pp. Pilarowie, którzy od szeregu lat ofiarowany teren na obóz harcerstwo co rocznie tam młodzież z pod znaku lilji andegaweńskiej przyjmują. W zeszłym roku były tam drużyny męskie (częściowo i żeńskie), w tym wyłącznie żeńskie, harcerki z druż. 5-ej im. Sułkow-
4-ci „murowanych“ uczestniczek obozu, a poza niemi jeszcze sporo innych, które nie mogąc zdobyć się na stały pobyt, dojeżdżały w charakterze gości często-gęsto.

Było tam miło, swobodnie i we-
skiego, 6-ej im. Marji Konopnickiej i 8-ej im. Zofji Chrzanowskiej, razem soło i ranne o świcie, nieledwie, wstawaine i kąpiel w Wilence i liczne a świetnie wyrabiające spostrzegawczość, wszelką uwagę gry skautowe i wielorakie sporty, i niezapomniane wieczory ze śpiewem przy ognisku, jednem słowem, czego dusza harcerska zapragnie, raj o którym pojęcia mieć nie może żaden zakamieniały mieszczuch. Aż mieszkańcy niedalekich Mickun ściągali, aby choć owych pieśni posłuchać przy ognisku. Troszczyli się przytem stale o miłe sąsiedztwo, że kiedy raz ulewa ogromna spadła przysłali delegację dla sprawdzenia czy się mieszkankom obozu nie dzieje jaka krzywda. Wszystko zastali jednakże w największym porządku.

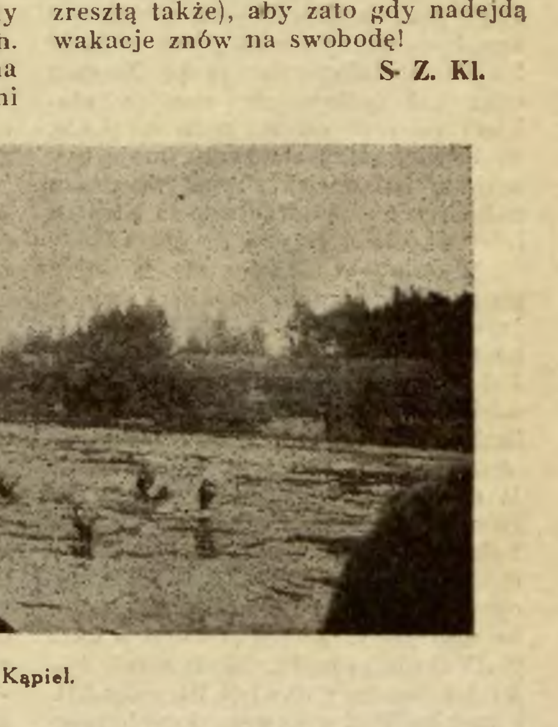
Ale jedyną wadą wszystkich miłych rzeczy, jest to, że się wogóle kończą. Tak się stało oczywiście i z obozem mickuńskim w dn. 25 lipca. Niebawem miał się rozpocząć w Lidzbarku na Pomorzu, wielki zlot starszyzny harcerskiej żeńskiej z całej Rzplitej, z obozem ćwiczebnym, instruktorskim połączony. Z „szeregowych“ miała być wyznaczona jedna drużyna do służby w obozie, tak, aby „szarże“ jedynie ćwiczeniami się zajmowały. W tym roku taka drużyna „służbowa“ wyjechała, z co tęższych harcerek złożona, z Wilna, do rozporządzenia komendy Zlotu.

Było tam bardzo pięknie w tym Lidzbarku. 620 harcerek w obozie nad czarownem jeziorem Kiełpiny, ćwiczyło się pilnie od 9-go do 26-go sierpnia. Tylko pogoda nie dopisywała, deszcze lały i lały przez większość dni.

Mimo to jednak nie jeden miły wieczór spędzono przy ogniskach. Popisywała się tam każda strona czem mogła swojemi regjonalnemi osobliwościami. Największe wszakże powodzenie — co z niemałą dumą zaznaczamy — miało—Wilno! Szczególnie się podobały wileńskie śpiewy i tańce a z tych ostatnich osobliwie—kadryl. Niemniejszem wszakże od tamtych cieszyła się nasza gwara tutejsza. Dzięki swoim tym i innym walorom i atrakcjom Wilno było niezwykle popularne nad jeziorem Kiełpiny, jak tylko coś, jakieś zebranie — już — „Wilno! Wilno!“

Tak skończył się i ten drugi obóz i dziś już wszystkie dzielne drużynowe są na swoich placówkach wileńskich, i wileńska drużyna „służbowa“ znalazła się na ławach szkolnych. Trzeba się wprząc znów na szereg miesięcy w żmudny choć pożyteczny kierat obowiązku (nie bez atrakcyj zresztą także), aby zato gdy nadejdą wakacje znów na swobodę!

S. Z. Kl.



Kąpiel.

Pod pręgierz opinji.

Dalsze rewelacje o nadużyciach w Spółdzielczym Banku dla Handlu i Rzemiosł w Wilnie.

Po nakreśleniu w niedzielnym numerze „Kurjera Wileńskiego" szkicu nadużyć popełnionych w Spółdzielczym Banku dla Handlu i Rzemiosł (Mickiewicza 7) przystępujemy obecnie do szczegółowego zaznajomienia czytelników z różnego rodzaju „kombinacjami", które spowodowały olbrzymie straty, a w rezultacie i ruinę banku.

Rozpoczęło się mniej więcej od końca 1924 roku. W tym to bowiem czasie stało się ogólnie wiadomem, że wileńska fabryka zapałek „Znicz" (przedtem „Polska fabryka zapałek") została uruchomiona w znacznym stopniu za pieniądze Spółdz. Banku. Jak się później wyjaśniło Bank włożył do tego „interesu" zgórą 18 tys. złotych z tem, że Bank jest współwłaścicielem fabryki.

Konjunktury dla fabryki były dobre, zamówienia napływały masowo, przyczem w wielu wypadkach płacono za towar nawet zgóry, co widząc członkowie Zarządu Spółdz. Banku wykupili fabryczne udziały konsorcjalne Banku stając się tem samem prawie wyłącznie współwłaścicielami fabryki. Dług bankowy w wysokości owych 18 tysięcy ciążył jednak na fabryce w dalszym ciągu.

Ponieważ produkcja z dnia na dzień wzrastała, lokal fabryki okazał się zamały, wobec czego dyrektor fabryki p. Bronisław Wińcz (jednocześnie ówczesny dyrektor Spółdzielczego Banku dla Handlu i Rzemiosł) wbrew sprzeciwom pozostałych udziałowców i pomimo przyjęcia szeregu zamówień za które były nawet zapłacone pieniądze, postanowił fabrykę unieruchomić i przenieść ją do nowonabytego lokalu.

Tymczasem zaszła okoliczność nieprzewidziana, rząd wprowadził monopol zapałczany, a ponieważ fabryka była w tym czasie unieruchomiona, nie chciał wykupić maszyn fabrycznych, gdyż zobowiązał się do wykupu tylko maszyn tych fabryk, które w dniu wprowadzenia monopolu były czynne. Dopiero po długich tarapatach rząd wykupił niektóre maszyny fabryczne, płacąc za nie koło 45.000 zł., z której to sumy miały być zwrócone udziały i spłacone długi.

I wtedy to Rada Nadzorcza banku z p. Mieczysławem Żejmo, jako prezesem na czele, powzięła decyzję dla nikogo narazie niezrozumiałą, a wielce krzywdzącą Spółdz. Bank jako całość. Uchwalono mianowicie zbonifikować, czyli poprostu darować fabryce procenty za cały czas kr dytu i wycofać tylko 15 tysięcy złotych, zamiast włożonych 18-tu, przyczem 12 tysięcy 600 zł. miał bank otrzymać z owych 45 tys. zaś 2.400 zł. miał wnieść do kasy banku p. Br. Wińcz „z własnej kieszeni", jako faktyczny sprawca strat, poniesionych przez zarządzenie nieszczęsnych przenosin. Ale o tem, żeby kiedyś te pieniądze wpłacił, milczą książki kasowe.

Ponieważ cała ta tranzakcja szkodliwa dla banku nie dla każdego będzie zrozumiała, musimy pewne jej momenty specjalnie wytłumaczyć.

Po bankructwie fabryki udziałowcy jej, według prawa cywilnego, musieliby całym swoim majątkiem odpowiadać za wszelkie fabryczne długi, a ponieważ właścicielami fabryki byli w lwiej części (poza paru innemi osobami) właśnie członkowie Zarządu Banku, im więc najbardziej groziła ewentualność pokrycia strat pieniężnych z własnej kieszeni. Chcąc przeto ratować własną skórę wspaniałomyślnie podarowali zbankrutowanej fabryce znaczne sumy z tytułu procentów i owe 2.400 zł., a w rzeczywistości 6 tys., i nie zważając na to, iż jest to świadome działanie na niekorzyść wszystkich członków banku.

Po zlikwidowanej fabryce „Znicz" pozostał budynek i część maszyn. Żeby więc je w jakiś sposób wykorzystać byli właściciele fabryki — członkowie Zarządu Spółdzielczego Banku dla H. i R. postanowili uruchomić inną fabrykę. W ten sposób powstała fabryka szczotek i pędzli „Lignopil", której Bank dla H. i R. udziela kredytu w wysokości 50 tys. złotych. Właścicielami są członkowie Zarządu Sp. Banku dla H. i R., zaś dyrektorem prowadzącym wszystkie sprawy dyrektor S. Banku dla H. i R. p. Br. Wincz.

Jakie były interesy „Lignopilu" nikt nie wiedział, ani reszta udziałowców, ani Sp. Bank dla H. i R. pomimo, iż fabrykę tę finansował, bowiem żadnych sprawozdań ani rachunków p. Wińcz nikomu nie składał. Nawet wielu nie wiedziało o tem, że robotnikom fabrycznym p. Wińcz nie zawsze wypłacał pensję z pieniędzy fabrycznych, tylko kazał im przychodzić do Banku, gdzie z kasy bankowej udzielał „pożyczek" na weksle przez nikogo nie żyrowane, z których tylko nieznaczna część przez uczciwszych robotników została później wykupiona.

O interesach fabryki dowiedziano się dopiero wówczas, gdy ona zbankrutowała i że jest dłużna: Bankowi Gospodarstwa Krajowego 24 tys., Bankowi Spółek Zarobkowych 10 tys. i Spółdz. Bankowi dla Handlu i Rzemiosł koło 40 tys.

I teraz zapada druga decyzja Rady Nadzorczej Banku niemniej ciekawa od powziętej po zlikwidowaniu fabryki „Znicz", bardziej natomiast krzywdząca nie biorących w tych machinacjach udziału członków banku: Spółdzielczy Bank dla Handlu i Rzemiosł na mocy porozumienia z resztą wierzycieli przejmuje na siebie fabrykę, całym swym majątkiem gwarantując spłatę jej długów.

Po pewnym czasie fabrykę sprzedano Fejertagowi, który bierze na siebie jej wszystkie ciężary, przyczem, jako dopłatę do tego „interesu", otrzymuje z banku 5 tys. złotych.

Tranzakcja została zawarta jednak w sposób niesumienny, bowiem Fejertag wkrótce się orjentuje, że zestawienie stanu majątkowego fabryki było przez bank sfałszowane i zrywa kontrakt, grożąc w dodatku sprawą sądową. Do sprawy jednak nie doszło, bo Zarząd Banku godzi się na zerwanie umowy i nie żąda nawet zwrotu dopłaconych 5 tysięcy.

„Lignopil" wystawiono na sprzedaż w drodze przetargu. Najwyższą ofertę złożył inż. Gumowski, proponując za całkowity inwentarz fabryczny i część znajdującego się jeszcze towaru koło 40 tysięcy złotych z tem, że część tej sumy wpłaci natychmiast gotówką. Rada Nadzorcza Banku pod przewodnictwem M. Żejmy odrzuca jednak ofertę inż. Gumowskiego i sprzedaje fabrykę p. Milewiczowej — teściowej p. Bronisława Winczy, a jak niektórzy twierdzą, samemu Winczy, uważając (nie wiemy czy słusznie), że p. Milewiczowa była tylko osobą umyślnie podstawioną. Warunki: Bank i tym razem bonifikuje „Lignopilowi" 25 tys., zaś 15 tys. p. Milewiczowa ma wpłacić w przeciągu lat dwóch bez żadnych procentów.

(D. c. n.)

Wielkie manewry niemieckie.



Przybycie feldmarszałka Hindenburga i min. Reihswehry Groenera na teren manewrów w Turyngji.

Skonfiskowana gazeta.

Pan Mikołaj Kołtunkiewicz od najmłodszych lat swego życia cieszył się opinją człowieka arcy-statecznego. W każdym okresie życia p. Mikołaja, matka jego mogła się poszczycić, że jej synalek nigdy żadnego głupstwa nie zrobił. [illegible] kamienica warszawska, gdzie synalek przed czterema dziesiątkami lat ujrzał światło dzienne, gdzie dzisiaj żyje i gdzie prawdopodobnie (po najdłuższem życiu i przytomnej śmierci) umrze, nasłuchała się powielokroć następujących wywodów:

— „Bo to, moja pani, — Mikołajek (tak mu na chrzcie daliśmy, bo akurat tego dnia nieboszczyk cesarz przyjechał do Warszawy) nigdy do żadnej niecnoty ręki nie przyłożył. Uchował się nam od tej wojny rosyjskiej, — na psa urok, uchował się i od polskiej. A za to teraz ma swój kawałek chleba, a nawet pracuje spokojnie. Pan Bóg dał, że ludzie w nim tę stateczność cenią, bo już go chcieli zrobić nawet chorążym w obywatelu, ale odmówił, że to czasy teraz niepewne, a profit żaden".

W rzeczy samej pan Mikołaj stronił od polityki, ale od czasu do czasu kiwał głową nad kawiarnianym stolikiem, gdy mu dziwy i cudeńka polityczne i wielkie koncepcje klarowano. Opuszczał też lokal z szumem w głowie. Z tem większem nabożeństwem wpatrywał się później wytrzeszczonemi oczami w białe plamy na łamach opozycyjnej prasy i powtarzał sobie w duchu:

— „Co tu może być, co tu może być?"...

Oburzył się raz srodze, gdy mu jeden z kolegów biurowych wyjaśnił, że w pismach tych naumyślnie pisze się najgorsze głupstwa gwoli samej konfiskacie, byle tylko podrażnić wyobraźnię czytelników.

W kilka dni po aresztowaniu byłych posłów, pan Mikołaj wracał, jak codziennie, po pracy do domu. Po drodze zatrzymał się przy koszyku kolporterskim, aby kupić gazetę. Zdziwił się nieco, gdy zamiast leciwej i obfitej w tuszę niewiasty zastał niedorostka o bystrych latających oczach. Pan Kołtunkiewicz nie zdążył jeszcze nawet wymienić nazwy swojej gazetki, gdy chłopak podsunął mu się do ucha i szepnął:

— „Mam skonfiskowany numer „Czerwonego sztandaru"!

Nasz bohater poczuł, że mu po plecach maszeruje kolumna eskimoskich mrówek, bardziej południowe bowiem nie mogłyby być tak lodowato zimne. Na dźwięk nazwy pisma, będącego — w jego pojęciu — organem najbardziej opozycyjnej partji, przypomniał sobie w jednej chwili to wszystkie straszliwe historje, które o niej i o jej bojówkach słyszał za młodu, ale jednocześnie odżyły mu w pamięci i wywody kawiarnianych przyjaciół, że to już jest dzisiaj „całkiem przyzwoita partja prawicowa", tyle tylko, że zbytecznie jeszcze przywiązana do tradycyjnej nazwy. Rozpromieniło mu się oblicze, gdy pomyślał, jaką to furorę zrobiłby numerem skonfiskowanego pisma w kawiarni...

— „Wchodzę, jakby nigdy nic, — siadam, zamawiam pół czarnej... Pan Kleofas, specjalista od ponurych wieści, napewno rzekłby grobowym głosem: — „znowu skonfiskowali „Czerwony sztandar", musiały być tam facecje nielada". A jabym im wówczas: —nóżki na stół! Poker, co? Kto wie, możeby Kleofas złapał czemprędzej za melonik i ze wstydem i trwogą umknął z lokalu, ale cała kawiarnia huczałaby ze dwa tygodnie...

Pan Miołaj obejrzał się jeszcze, czy gdzie nie widać policjanta, i szepnął: — „Dawaj!"

Chłopak szybko podał zwiniętą gazetę i mrużąc oczy szepnął przyciszonym głosem:

— „Dwa złociesze dla dziedzica"...

Pan Kołtunkiewicz jęknął, ale zapłacił. Dopiero gdy szczelnie zapiął palto i ruszył w stronę domu, wezbrały w nim nagle wszystkie wątpliwości. Najpierw zdawało mu się, że przynajmniej co drugi przechodzień spogląda na niego podejrzliwie. Ulica dłużyła mu się niepomiernie, a w pewnym momencie wydało mu się, że policjant, regulujący ruch, najwyraźniej śledzi pałeczką w jego stronę. Pan Mikołaj nagle oblał się zimnym potem na myśl, że ktoś może iść za nim aż do domu. Pójdzie ten ktoś do dozorcy domowego, zacznie „wyciągać na słówka", dowie się o tych niezrozumiałych projektach z obwiepołem... znajdą przy nim tę skonfiskowaną gazetę, — skandal... Cała kamienica będzie się trzęsła ze zgrozy, dowiedzą się w firmie i pan Mikołaj może stracić nawet posadę, bo w instytucjach handlowych nie lubią rozpolitykowanych pracowników... Zawrócił więc raptownie w przeciwnym kierunku, ale — już było zapóźno. Bo oto najwyraźniej wprost ku niemu zmierzał wysoki, tęgi policjant, przecinając wielkimi krokami jezdnię. Pan Kołtunkiewicz zdrętwiał i poczuł, że mu nogi wrastają w ziemię. Pięć kroków, cztery,... już...

Pan Mikołaj gwałtownym zrywem woli wydobył ze ściśniętego gardła bełkotliwe słowa:

— „Panie komisarzu, jak Boga kocham"...

Policjant zatrzymał się zdziwiony, spojrzał bystro i podtrzymał silną dłonią chwiejącego się pana Mikołaja:

— „Jak panu nie wstyd, — człowiek, zdawałoby się, stateczny..."

— „Kiedy, panie naczelniku, to jakiś komunista mi wetknął do kieszeni..."

— „Co takiego?—zdziwił się policjant.— Komunista? Co panu wetknął? Pokaż pan!"

Pan Kołtunkiewicz drżącemi rękoma dobył gazetę i podał policjantowi.

— „Panie naczelniku, to skonfiskowane, —ale jak Boga kocham, ja nawet tego nie czytałem..."

Policjant rozłożył gazetę, popatrzył, zdumiony najpierw na nią, potem na pana Kołtunkiewicza, potem znów na gazetę...

— „Oo, — to bardzo szkoda, że pan tego nie czytał, — przecież to bardzo pouczająca gazeta, całkiem legalna, — „Przegląd Pożarniczy". Nikt go nie konfiskował..."

Pan Kołtunkiewicz był moralnie i fizycznie zdruzgotany. Przeleżał cały dzień w łóżku. Nie wytrzymał, żeby całego zdarzenie nie opowiedzieć w domu, więc całe przeżycie nabrało w jego relacji charakteru jakiegoś koszmarnego filmu. Wszystko tam było: — intryga komunistyczna, pościg policji na samochodach i dobre zakończenie w postaci rozmowy z komisarzem policji, który dziękował mu za pomoc w zdemaskowaniu i „nakryciu" komunistów. Słuchano go z nabożnem skupieniem. Nikt natomiast ze wdzięcznych słuchaczy nie mógł zrozumieć, dlaczego na zakończenie opowieści wyrwał się z ust pana Kołtunowicza nagły a nieoczekiwany aforyzm:

— „Dwa złote, cholera... Co z takiego wyrośnie? — napewno socjalista..."

Wszystkie trzy ciotki, które akurat bawiły z wizytą, spojrzały na siebie zdumione, —ale mama Kołtunkiewiczowa przycisnęła palec na znak milczenia, bowiem pan Mikołaj zasypiał już po bohaterskich przeżyciach dnia.

J. D.

Powrót Robinzonów.

Kolonizacja jest dumą i siłą Anglików. Z jednakową stanowczością i samozaparciem wyspiarze brytyjscy zakładają swe ogniska domowe w upalnej Afryce, w malarycznych Indjach, mroźnej Kanadzie i na opuszczonej przez Boga i ludzi skalistej wysepce Tristan da Cunha. Nie zdarzało się niemal nigdy, aby potomkowie kolonistów angielskich opuścili swą kolonję. Pierwszy taki wypadek zaszedł obecnie. I rzecz dziwna: do Anglji powrócili koloniści nie z dalekich krajów, lecz z wysepki, oddalonej od wybrzeża Szkocji zaledwie o kilkaset mil.

Wyspa św. Kildy znajduje się na północnych wodach oceanu Atlantyckiego. Odkryta przed tysiącem lat przez poławiaczy wielorybów, mała ta kamienista wysepka powoli została zaludniona przez szkockich rebeljantów, których naczelnicy klanów górskich wydalali na zesłanie, i przez tych wędrownych glob-trotterów, którym obrzydło życie cywilizowane.

Nieliczna ludność wysepki św. Kildy wiodła prymitywny żywot. Skalisty grunt nie był zbyt podatny do produkowania zboża. Brak łąk uniemożliwiał hodowlę bydła, na większą skalę. Żywiono się dzikiem ptactwem i mięsiwem tchórza, który był dla samotnych wyspiarzy również jedynem źródłem tłuszczu. Przez sześć miesięcy długiej i surowej zimy kilkudziesięciu mieszkańców wyspy odciętych było od całego świata. W ciągu pozostałych sześciu miesięcy przypadkowy okręt lub rybackie stateczki mogły zawitać na samotną wyspę raz lub dwa razy.

A jednak „Robinzoni" św. Kildy mieszkali na wysepce od setek lat. Walczyli z burzami i niepogodą, z falami Atlantyku i głodem, z tęsknotą za ludźmi i życiem cywilizowanem. Na gołych skałach maleńkiej wysepki trzymał ich nerw kolonizatorski, cechujący Anglików.

W tym roku uprzykrzyli sobie samotność. Kilkadziesiąt rodzin postanowiło wrócić do szkockiej macierzy. Dwa okręty zawitały do zatoki Botanicznej, załadowały „całą" ludność wyspy św. Kildy z „prezydentem" lilipuckiej kolonji Fergusonem, b. poczmistrzem, nauczycielem, kaznodzieją, misjonarzem, gubernatorem wyspy i jej jedynym sędzią na czele. Na opuszczonych skałach pozostały tylko samotne domki i mnóstwo ptaków.

Tak odbyła się ewakuacja św. Kildy. Po raz pierwszy Anglicy ustąpili z „kolonji". Wyparł ich nie wróg i nawet nie surowa natura, lecz... samotność i tęsknota za ludźmi.

h.

Polski Lawrence.



Od kilku dni bawi w Warszawie p. Maksymiljan Langsner, o którego awanturniczych przygodach donosiły niedawno dzienniki stołeczne. Człowiek ten włada kilkunastoma językami, posiada najwyższe odznaczenia i mieni się przyjacielem wielu władców szczepów azjatyckich. Swą pełną romantycznych przygód wędrówkę po świecie rozpoczął po zlikwidowaniu Leg. Pol., w których służył w czasie wojny światowej.

WŚRÓD PISM

— „Ukazał się Nr. 38 Tygodnika **„Kobieta Współczesna"**. W ciekawym i aktualnym artykule p. t. „Hapy End" Stanisława Kuszelewska nawołuje do spojrzenia na sprawy życia od strony treści, nie samej formy, aby „wejście do życia państwowego, czy to przez pracę społeczną czy polityczną" nie było „szukaniem wielkości własnej, ale służbą wielkości jako takiej".

Alina Trusiewiczowa w art. „Liga Narodów w walce z handlem kobietami i dziećmi" zdaje szereg informacyj co uczyniła Liga Narodów w walce z tym okropnym zjawiskiem. Ze względu na zbliżające się w październiku obrady VII Kongresu Międzynarodowego Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi artykuł ten niezawodnie wzbudzi zainteresowanie wśród szerokich rzesz kobiecych.

Dalej czytamy pięknie napisane „Wspomnienia o Chełmońskim" pióra Pii Górskiej, a w dziale powieści d. c. powieści „Anna Edes" i nowelkę Marji Kuncewiczowej p. t. „Suknie są drogie".

Rzeczy ciekawe.

Wynaleziono „Eleksir męstwa".

Wszelkie cudowne eleksiry były — jak wiadomo — specjalnością wszelkiego typu alchemików średniowiecznych i znakomicie sprzyjały wyzyskowi naiwnych. Oczywiście skuteczność owych eleksirów była conajmniej problematyczna. Dopiero wiedza nowoczesna dokonała całego szeregu wynalazków, przewyższających o wiele najśmielsze marzenia alchemików. Do tego rodzaju należy również wynalazek, dokonany przez uczoną angielską, miss Adams. W interesującej rozprawie naukowej, przedstawionej ostatnio w Cambridge, zakomunikowała ona o odkryciu tak zwanego „Adrenolinu", będącego czemś w rodzaju eleksiru męstwa. Miss Adams stwierdziła, że krew ludzka, zależnie od temperamentu danego osobnika zawiera pewną ilość nieznanych dotychczas składników. Niedostateczna ilość tychże cechuje osobników tchórzliwych, obecność zaś ich w większej ilości cechuje osobników odważnych.

Adrenolin może być uzyskany również w drodze chemicznej, a tem samem można go zastrzykiwać osobom, które we krwi posiadają niedostateczną ilość tego cudownego składnika. Podobno doświadczenia czynione ze zwierzętami, dały znakomite wyniki. Prób zastrzykiwania Adrenolinu ludziom dotychczas nie czyniono.

Wiadomość o wynalazku miss Adams jest o tyle sensacyjna, że należy ją traktować z rezerwą zanim nie wypowiedzą się w tej sprawie czynniki miarodajne. Kto wie jednak, czy sprawa wnet nie ucichnie, bo może wynalazek zakupiony zostanie przez... angielskie ministerstwo wojny.

Nowy sposób bandytów amerykańskich.

Jak bardzo pomysłowi potrafią być różni „kawalerowie księżyca", zwłaszcza w Ameryce, dowodem następujące zdarzenie, o którem donoszą pisma nowojorskie. Kasjer pewnego klubu na Coney Island wracał pewną nocą późno do domu, niosąc zainkasowane pieniądze. Na jednej z ulic ujrzał leżącego na ziemi człowieka, który cicho jęczał. Obok niego leżał elegancki kapelusz i laseczka. Kasjer był przekonany, że ma do czynienia z ofiarą napadu rabunkowego i z litością nachylił się nad nim, chcąc mu pomóc. „Na miłość Boską, — skarżył się tamten. — Od dziesięciu minut leżę tu i nie widzę ani żywej duszy. Czy nie zauważył pan może policjanta, zdążającego w tym kierunku?" Otrzymawszy odpowiedź przeczącą, nieznajomy wstał i grożąc kasjerowi rewolwerem, odebrał mu wszystkie pieniądze tak własne jak zainkasowane. Gdy kasjer następnego dnia doniósł policji o swej przygodzie, dowiedział się, że tej samej nocy jeszcze cztery inne osoby poinformowały owego eleganckiego pana z laseczką o tem, że niema wpobliżu policjanta, poczem zostały obrabowane z pieniędzy i kosztowności.

Ułuda piękności.

Jak dalece piękność artystek filmowych jest problematyczną, świadczy najlepiej wypadek, jaki się zdarzył francuskiej artystce filmowej Renée Parme.

Renée Parme miała zwyczaj wracać codziennie w południe do domu ze studjo filmowego pieszo. Twarz jej, z której nie ścierała szminki, budziła ogólne zainteresowanie, lecz z innych powodów, niż to ją zwykle spotykało na filmie. Tam była piękną i podziwianą, tu spotykała się z przerażeniem, — raz zaś nawet pewna — troskliwa o dobro publiczne — matrona wezwała policjanta, by tę panią, na której twarzy malują się „oznaki odry" zaprowadzić do szpitala. Wezwanie to policjant usłuchał i ledwo udało się mu to wyperswadować.

Od tego dnia artystka zorjentowała się, że szminka dodaje jej uroku tylko w świetle reflektorów i przestała swą kolorową buzią straszyć przechodniów.

—oo—

Niech nas to nie martwi...

Produkcja srebra stale wzrasta, natomiast wartość jego i cena stale spada na rynkach świata. Nigdy jeszcze kurs srebra nie spadł tak nisko, jak obecnie. Od czasu wojny światowej, w licznych krajach zmieniano zawartość srebra w pieniądzach zdawkowych, znacznie ją obniżając, co zwolniło znaczne zapasy tego szlachetnego, białego metalu. Na Wschodzie nagromadziły się wielkie zapasy srebra, bo np. Indje Brytyjskie i Indochiny wogóle wycofały srebro z obiegu pieniężnego, przyjmując za podstawę obiegu pieniężnego — złoto.

Niech nas to jednak nie martwi, bo to nie odbija się na naszym stanie posiadania.

Zbierajmy miłe, dźwięczne srebro. Ciułajmy skrzętnie srebrne dwuzłotówki, odkładajmy piękne białe talary — pięciozłotówki —i odnośmy to wszystko do P. K. O., gdzie wpiszą nam te srebrne zapasy do książeczek oszczędnościowych. Wartość naszych srebrnych zapasów — nie spadnie, bo jako moneta, są one oparte na złocie.

Śpijmy tedy spokojnie!

Zbierajmy jaknajwięcej srebra i przepuszczajmy je przez cudowny alembik P. K. O., gdzie bezpieczne ochronią nas od przykrych niespodzianek życiowych i zmartwień.

M. Cz.

Silne lotnictwo to potęga Państwa!

BÓJ W KRWAWYM BORZE.

(Z działań bohaterskiej litewsko - białoruskiej dywizji).

Do najbardziej zaciętych i krwawych starć w ubiegłej wojnie należy bój w Krwawym Borze, stoczony w dniu 27.IX.20 r. nad rzeką Lebiodą, nazwa Krwawego Boru została upamiętniona w liczbie pobojowisk na grobie „Nieznanego Żołnierza". „Naczelny Wódz — pisał w rozkazie z dn. 18.IX gen. Rydz-Śmigły, dowódca 2-ej armji — zdecydował się w rejonie 2-ej armji sforsować rzekę Niemen oraz oskrzydlającym, nagłym atakiem uderzyć od zachodu na Lidę. W bitwie, którą stoczymy, mają być wojska bolszewickie pod wpływem polskiego ataku odrzucone za Niemen lub na błota Berezyny".

W dniu 22.IX rozpoczęła działanie grupa skrzydłowa i po kilku dniach przekroczyła Niemen w Druskienikach, skąd 1-a dyw. leg. podążyła na Lidę, a 1-a litewsko-białoruska dywizja ruszyła w kierunku na Wasiliszki, by „szybko i nagle zawładnąć obszarem Skrzybowce — Papiernia". W dniu 26.IX I brygada pod dowództwem płk. Bejnara dotarła w okolicę Bakszt i Koszniak a II brygada w tym czasie została użyta w związku z akcją na Grodno i podążyła w kierunku na jeziory. Z tego powodu w dniu 27.IX do boju nad Lebiodą stanie tylko I brygada z dywizji litewsko-białoruskiej. Pod wpływem dotychczasowych działań Polaków część oddziałów 3-ej armji sowieckiej była już w odwrocie. W nocy z 26 na 27.IX I-a brygada lit.-biał. nocowała wpobliżu oddziałów dwóch dywizyj rosyjskich. W nocy tego dnia gen. Rządkowski dowódca lit.-biał. dywizji wydał rozkazy, by w dniu 27.IX opanować przeprawy przez rzekę Lebiodę, zatrzymać i odrzucić cofające się oddziały nieprzyjacielskie.

Zadanie opanowania przepraw na rzece Lebiodzie otrzymał 3-ci szwadron 3 pułku strzelców konnych, który jednak nie zdążył przybyć na czas. Z tego powodu na czele I brygady ruszył III bataljon mińskiego pułku. O g. 6 kolumna baonu zetknęła się z nieprzyjacielem, który przywitał ją silnym ogniem. Nim baon rozwinął się do ataku ogień przeciwnika wyrządził duże straty: padł zabity por. Małachowski (d-ca baonu), 2 rannych oficerów, nie licząc strat szeregowych. Jednakże nie upłynęło wiele czasu, gdy baon poderwał się naprzód, odrzucił nieprzyjaciela i ścigając go wpadł do miasteczka Wasiliszki, które zajął. W ślad za mińskim pułkiem posunęła się reszta I brygady, dążąc, by jaknajszybciej opanować przeprawy na rzece Lebiodzie.

Około godz. 13 czołowy II bataljon mińskiego pułku przeszedł przez Papiernię i skierował się w stronę mostów na rzece Lebiodzie, leżących na szlaku prowadzącym z Grodna na Lidę. Po przejściu lasu, nazwanego później Krwawym Borem, kompanje wyszły na polanę i tu zobaczono niezwykły obraz. Oto na szosie stały tabory i artylerja nieprzyjaciela, a część oddziałów piechoty odpoczywała obok szosy. Spokój panował wokoło: szosą jechał samochód z czerwoną chorągiewką, a tuż przy szosie, we dworze Lebiodzie, kwaterował w tym czasie sztab polowy dowództwa 3-ej armji rosyjskiej, dokąd przybyli właśnie na odprawę dowódcy 5 i 6 dyw. Nie namyślając się długo kompanje mińskiego pułku z miejsca uderzyły do szturmu. Wśród żołnierzy nieprzyjacielskich powstał popłoch. Artylerzyści i taboryci zerwali się na nogi i, porzucając działa, oraz wozy, rozbiegli się na wszystkie strony. Hałas i strzelanina, które towarzyszyły temu starciu, zaalarmowały sztab rosyjski. Dowódca armji, widząc groźne położenie, rozkazał dowódcy 6 dywizji uderzyć od wschodu a dowódcy 5 dywizji, której oddziały nadchodziły od strony Grodna — od zachodu. Po wydaniu tych rozkazów sztab armji uniknął bocznemi drogami w kierunku północno-wschodnim.

Dodódcy rosyjscy przystąpili do działań i niebawem dwa baony mińskiego pułku zostały zaatakowane przez 18 brygadę ros. i musiały cofnąć się do Krwawego Boru. Wówczas dowódca I brygady rzucił do walki III bataljon wileńskiego pułku pod dowództwem kpt. Rapszewicza, który do g. 19 odzyskał most na szosie. Na lewe skrzydło został skierowany 1-y baon wileńskiego pułku pod dowództwem ppłk. S. G. Wołkowickiego. Miński pułk zebrał się w lesie, pozostając w obwodzie brygady. Reszta dywizji, t. j. baon mjra Matczyńskiego, oraz II baon wileńskiego pułku trzymały jakiś czas Wasiliszki, poczem na rozkaz pomaszerowały do Papierni, gdzie stała artylerja i oddziały dywizyjne. W sztabie polskim liczono jednak, iż główne siły 3-ej armji sowieckiej, cofającej się z pod Grodna, przybędą później niż wieczorem 27. IX. We wszystkich jednak rozkazach gen Rządkowskiego i płk. Bejnara oraz dowódców pułków: mjr. Bobiatyńskiego i ppłk. Adamowicza przebijała niezłomna wola do bezwzględnego wykonania zadań.

Wbrew przewidywaniom główne siły rosyjskie przybyły wcześniej i późnym wieczorem dnia 27.IX dochodziły do Szpilek na szosie Grodno—Lida. Były to oddziały 56-ej, 2-ej i 5-ej dywizyj. Szósta dywizja tej armji, przeszła już poprzednio Lebiodę i jej 18 brygada naciskała w tym czasie na lewe skrzydło wileńskiego pułku, a 21-a dywizja, z którą walczono rano, odeszła na północ od Wasiliszek. Dowódcy rosyjscy, widząc przecięte drogi odwrotu, zdecydowali się rzucić wszystko na szalę wypadków, by za wszelką cenę przedostać się w stronę Lidy. Z oddziałów 56-ej dywizji sformowano gęste kolumny, które uderzyły szosą i wzdłuż szosy, zaś oddziały 2-ej dywizji poprowadziły atak traktem. Cztery brygady rosyjskie a za nimi 5 dywizja runęły na dwa polskie bataljony. Zawiązał się straszny bój i nie upłynęło wiele minut, gdy nikłe polskie oddziały zostały zalane masą wroga. Wszystkie stojące do dyspozycji oddziały, jak II baon wileński, wyczerpany poprzednią walką, miński pułk, oraz baon mjr. Matczyńskiego zostały pchnięte do walki. Kronika 85 p. strzelców wileńskich tak opisuje przebieg tego boju:

„Walka przybrała charakter nie do opisania. Na małej przestrzeni, skłębiona masa nieprzyjacielska przewalała się zmieszana z polskimi oddziałami. Walczono już teraz bagnetem i kolbą. Napięcie i szaleństwo boju wzrosło do niebywałych rozmiarów. Chaos walki w lesie, ciemności nocy, a przedewszystkiem przeraźliwe krzyki „hurra", wycie i jęki rannych — wszystko składało się na niesamowitość boju. Wybuchy granatów ręcznych, ostry zerwany strzał z bliska i bodaj zgrzyt ostrza bagnetu po kości mieszały się z trzaskiem łamanych gałęzi. Nikt nie wiedział z kim walczy i kto obok idzie. Rosjanie krzyczeli po polsku. Na czele grup polskich szli do szturmu sowieccy dowódcy. Było i odwrotnie. Zdemaskowani padali z roztrzaskaną czaszką lub roznoszeni na bagnetach. Dowódcy brygady i dowódcy pułków nie mogli marzyć o wydaniu jakichkolwiek rozkazów. Porwani w chaos boju w Krwawym Borze sami często z bagnetem w ręku musieli się ze wszech stron bronić. Przez 3 godziny trwała ta pamiętna walka. W tym czasie fala nieprzyjaciela odpłynęła ku Lidzie. Po północy zwolna gwar boju milkł. Zdaleka jeszcze dolatywały krzyki hurra, bowiem część rozproszonych kompanij, porwana falą wroga jeszcze walczyła wewnątrz masy, zdążającej ku Lidzie. Na pobojowisku natomiast wzmogły się krzyki i jęki rannych. Leżało ich sporo" *).

Tak zakończył się bój w Krwawym Borze. W tym dniu I brygada straciła: 5 ofic. zabitych i 69 szereg. oraz 8 ofic. i 170 szereg. rannych. Ponadto liczono wyżej setki zaginionych, z których wielu było zabitych lub rannych. Brygada zdobyła: 12 dział, 15 karabinów maszynowych i zgórą 1.000 jeńców. Największym sukcesem tego boju było zatrzymanie odwrotu 3-ej armji sowieckiej nad Lebiodą, co pozwoliło I dywizji legjonów zadać ostateczną klęskę nieprzyjacielowi. W dniu 29.IX do 1-ej dyw. przybył z Grodna Marszałek Piłsudski. Na polach pod Lidą Naczelny Wódz dokonał przeglądu wileńskiego pułku strzelców, który jak stwierdził pułkownik S. G. Kutrzeba w swojem dziele „Bitwa nad Niemnem", okrył się w bitwie nad Lebiodą nieśmiertelną chwałą".

*) Historja 85 p. strz. wileńskich.

WIEŚCI I OBRAZKI z KRAJU

Inspekcje wojewody białostockiego.

W ciągu ostatnich tygodni wojewoda białostocki p. Marjan Zyndram-Kościałkowski przeprowadził inspekcję powiatów łomżyńskiego, suwalskiego i augustowskiego. Podczas wizytacyj p. wojewoda szczegółowo zaznajomił się ze stanem gospodarczym i kulturalnym tych powiatów, zwiedził szereg instytucyj społecznych i oświatowych, oraz brał udział w zjeździe peowiaków w Suwałkach i w zebraniu organizacyj społecznych w Augustowie. *).

Zarówno społeczenstwo miejskie jak i ludnosc wiejska wszędzie przyjmowała p. wojewodę Kościałkowskiego nadzwyczaj serdecznie i gościnnie, składając deklaracje o całkowitem popieraniu rządu Marszałka Piłsudskiego.

W najbliższych czasach przewidziane są inspekcje również i innych powiatów głównie północno-wschodnich.

*) Podczas objazdów swych wojewoda białostocki zwrócił główną uwagę na tereny o ludności mieszanej i zamieszkującej pas nadgraniczny niemiecki.

S. M.

Nowy prezydent m. Grodna.

(Telef. z Grodna).

Onegdaj został wybrany na prezydenta m. Grodna p. Maurycy O'Brien de Lacy—szeroko znany społeczeństwu pow. grodzieńskiego jako znawca stosunków samorządowych i społecznych. Nowo obrany prezydent jest z żawodu rolnikiem, i właścicielem majątku ziemskiego koło Grodna. Wyższe studja ukończył na politechnice w Rydze — od szeregu lat brał czynny udział w życiu społecznem powiatu, będąc członkiem sejmiku powiatowego, prezesem Okr. Tow. Rolniczego, Syndykatu i innych instytucyj.

Tragiczny konflikt na tle miłośnem.

Mieszkaniec wsi Nochowszczyzna, gm. komajskiej Franciszek Krzywonos posiadał urodziwą żonę oraz bratanka Józefa, obdarzonego przez przyrodę nietyle ujmującą powirzchownością, ile gorącym iście południowym temperamentem. Nic też dziwnego, że zapałał on afektem miłosnym do żony swego stryja, z którą projektował połączyć się związkiem małżeńskim. W tym celu zażądał od swego stryja przeprowadzenia rozwodu, gdy jednak spotkał się z kategoryczną odmową, błyskawicznie wydobył rewolwer, chcąc w ten sposób rozstrzygnąć sprawę.

Franciszek Krzywonos w obronie własnej wystrzelił z trzymanej podówczas dubeltówki, zabijając swego bratanka na miejscu.

Policja aresztowała mimowolnego sprawcę zabójstwa.

Pożar.

Z dymem poszło 5 gospodarstw.

Na terenie gm. świrskiej we wsi Jenieliszcze wybuchł onegdaj pożar, pastwą którego padło 5 gospodarstw wraz z żywym i martwym inwentarzem.

Straty są znaczne.

Pożar powstał nastkutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

POSTAWY

+ **Zebranie Komitetu Obchodu 10-lecia odparcia najazdu bolszewickiego.** W dn. 25 września 1930 r., w sali konferencyjnej Starostwa z inicjatywy p. starosty W. Niedźwieckiego, popartej przez szersze sfery miejscowego społeczeństwa, odbyło się zebranie organizacyjne, Powiatowego Komitetu Obchodu Dzisięciolecia odparcia najazdu Rosji sowieckiej.

Na zebranie przybyło 58 osób przedstawicieli miejscowego duchowieństwa, wojskowości, organizacyj b. wojskowych, społecznych, rolniczych, gospodarczych i t. p.

Na przewodniczącego zaproszono starostę W. Niedźwieckiego, który zaprosil do stołu prezydjalnego księdza Kaczmarka Feliksa i sędziego Sadowskiego Cezarego, na sekretarza Weryho Włodzimierza.

Po dłuższem przemówieniu p. starosty, w którem poruszył i zobrazował program prac Komitetu w przyszłości oraz po dyskusji, przystąpiono do wyboru Komitetu Wykonawczego, do którego weszli: dr. Stefan Moroz, mjr. Eugenjusz Kamiński, Józef Kęstowicz, Cezary Sadowski, ks. Kaczmarek Feliks, ks. dziekan Aelksander Surwiłło, rabin Mendel Kupersztoch, Kazimierz Protassewicz, Stanisław Hołozubiec, Wincenty Hofiman, kpt. rez. Antoni Brankiewicz i Weryho Włodzimierz.

Po zebraniu organizacyjnem powołany Powiatowy Komitet Wykonawczy ukonstytuował się następująco:

Pp. K. Protassewicz — przewodniczący, Wł. Weryho — sekretarz, Cezary Sadowski —skarbnik, St. Hołozubiec — kierownik sekcji dekoracyjnej, J. Kęstowicz — kierownik sekcji pochodowej, A. Brankiewicz — kierownik sekcji propagandowej. Członkowie: dr. St. Moroz, mjr. E. Kamiński, ksiądz F. Kaczmarek, ksiądz dziekan A. Surwiłło, rabin M. Kupersztoch i W. Hoffman.

Jednocześnie na terenie powiatu w gminach zorganizowało się 10 Komitetów lokalnych Obchodu Dziesięciolecia odparcia najazdu Rosji sowieckiej.

Komitety powyższe przejawiły działalność w kierunku roztoczenia opieki nad mogiłami obrońców Ojczyzny, którzy zginęli w walkach z bolszewikami, oraz uczczenia tych bohaterów przez wmurowanie tablic z nazwiskami poległych.

Podkreślić należy zainteresowanie się społeczeństwa obchodem i jednomyślność i poparcie rozpoczętej akcji przez wszystkie sfery społeczeństwa, co w dużej mierze ułatwia pracę organizatorom.

Z POGRANICZA

+ **Wysiedlenie.** W dniu wczorajszym na odcinku granicznym Łyngmiany władze litewskie wysiedliły obywatela polskiego Gierbuskiego z żoną Elżbietą.

Wysiedleni pochodzą z miejscowości pogranicznej położonej po stronie polskiej.

Rekrutacja robotników do Francji.

25 b. m. w Głębokiem oraz 27 w Święcianach odbyły się rekrutacje robotników rolnych i górniczych do Francji. Ogółem zrekrutowano zgórą 100 osób.

Wyjazd z Wilna nastąpi o godz. 8-ej rano w dniu 30 września r. b.

II-gie Targi Północne.

Otwarcie Targów hodowlanych.

Wczoraj o godz. 10-tej rano nastąpiło otwarcie działu hodowlanego na II-ich Targach Północnych. Otwarcia dokonał wojewoda wileński p. Władysław Raczkiewich, przyczem przy uroczystości tej obecni byli: min. reform rolnych prof. Witold Staniewicz, wojewoda białostocki M. Kościałkowski, naczelnik Wydziału Hodowli przy Min. Rolnictwa p. Czekanowski oraz liczni reprezentanci sfer rolniczych woj. wileńskiego, nowogródzkiego i białostockiego.

„Pawilon firmy Suchard".

W głównej alei zwraca uwagę wykwintny pawilon firmy „SUCHARD".

„SUCHARD" jest to polsko-szwajcarska fabryka czekolady istniejąca od 1826 r. Założona została w Szwajcarji przez Filipa Sucharda, który stworzyl spółkę akcyjną dla produkcji twardej czekolady Jego własnego wynalazku.

Spółka akcyjna „SUCHARD" posiada 28 fabryk we wszystkich większych krajach. W Londynie, Paryżu, Berlinie, New Yorku, Budapeszcie, Wiedniu i t. d. siedziba centrali dla Polski znajduje się w Krakowie.

Kierownictwo techniczne wszystkich po całym świecie rozsianych oddziałów fabryki spoczywa w rękach Szwajcarskiej centrali przyczem oddziały te stworzone zostały przez kapitały danego kraju. Miesięczny obrót działu w Polsce wynosi przeszło 1 miljon zł. Fabryka w Krakowie produkuje codziennie 6 tysięcy kilo twardej czekolady„ 10 tysięcy klg. kakao, wiele wagonów tłuszczu kakaowego, którym posługują się inne fabryki czekolady w Polsce, jako surowcem do wyrobu czekolady. Pozatem fabryka produkuje wszelkie inne wyroby czekolady. Fabryka w Krakowie zatrudnia 1.000 robotników oraz 150 urzędników administracyjnych.

Wyroby tej fabryki znane są powszechnie pod nazwą „Velma", „Milka", „Bittra", „Frutola".

Bardzo ciekawym jest sposób reklamy wyrobów „SUCHARDA" na II-ich Targach Północnych przy udziale dwóch pięknych rasowych St. Bernardów.

Turniej Tennisowy.

W pierwszym dniu Turnieju Tennisowego o Przechodnią Nagrodę II-ich Targów Północnych częściowo rozegrano 3 konkurencje a mianowicie: Gry pojedyńcze Panów w klasach A i B, oraz gry pojedyńcze Pań. Szczegółowe wyniki tych spotkań będą podane w numerze następnym ze względu na spóźnioną porę.

W drugim dniu Turnieju t. j. w niedzielę dnia 28-go b. m. zostaną rozegrane następujące konkurencje: Dokończenie rozgrywek dnia poprzedniego oraz gry: Podwójne Panów, mieszane (pań i panów) i finały rozgrywek poprzednich.

Początek o godz. 9-ej rano.

Ze smutkiem musimy skonstatować brak zainteresowania się naszej publiczności tak zdrowym i estetycznym sportem jakim jest tennis.

Odznaczenia na Wystawie Sztuki Ludowej i Przemysłu Ludowego.

Jury Sekcji Sztuki Ludowej przy II-ich Targach Północnych w Wilnie w osobach: prof. Ferdynanda Ruszczyca, jako przewodniczącego, prof. Cezarji Ehrenkreutzowej, p. Kurik, dr. Stanisława Lorentza i p. Józefa Jodkowskiego — przyznała następujące odznaczenia:

Dyplom uznania

T-wom Popierania Przemysłu Ludowego w Białymstoku, w Nowogródku, na Polesiu i w Wilnie za całokształt pracy nad popieraniem sztuki ludowej i przemysłu ludowego.

T-wu Popierania Przemysłu Ludowego w Warszawie za zbiory ceramiki z całej Polski, pani Moszczeńskiej za kolekcję haftów godińskich. paniom Alinie Laskowiczównie z Kirjanowic i Jadwidze Parafjanowiczowej za pracę nad zachowaniem i krzewieniem sztuki ludowej.

Wielkie Złote Medale

Związkowi Kółek Włościanek w Poznaniu za kolekcję haftów i strojów ludowych i za pracę nad zachowaniem ich. T-wu Popierania Przemysłu Ludowego w Sokółce za całokształt pracy nad popieraniem sztuki ludowej i przemysłu ludowego. Garncarzowi Popławskiemu z Porozowa za zachowanie tradycyjnych form w swoich wyrobach.

Małe Złote Medale

Lwowskiemu Patronatowi Przemysłu Ludowego i Domowego za kolekcjonowanie obrazów malowanych na szkle, ceramiki i pisanek. Pp. Matuszewskim z Sarn za opiekę nad wyrobami Sztuki Ludowej na terenie Sarneńskim, dr. Psarskiemu z Łomży za kolekcję starych dywanów kurpiowskich.

Wielkie Srebrne Medale

Panu Józefowi Majewskiemu za pracę i opiekę nad wyrobami artystycznymi Kurpiów. Hipolitowi Chwinowi z Wilna za organy wykonane z gliny. Koszakowi Piotrowi z Pistyni za wyroby ceramiczne o tradycyjnych wzorach i kształtach. Braciom Konopczyńskim z Bolimowa za ceramikę o motywach własnego pomysłu.

Mały Srebrny Medal

T-wu Kultury i Sztuki Księżackiej w Złakowie Kościelnem za starania o zachowanie i wskrzeszenie dawnej Sztuki Ludowej.

Medal Bronzowy

T-wu Przemysłu Ludowego w Krakowie za kolekcje zabawek charakterystycznych z kiermaszów w Krakowie.

Listy pochwalne będą przyznane osobno.

Dalszy ciąg listy odznaczonych na II Targach Północnych.

Mały medal złoty.

1. Strażak. Inst. Pożarn., 2. Polski Knock-Aut w Warszawie, 3. „Ropol" Wytwórnia rowerów, 4. B-cia Szapiro, 5. Fabryka Mydła „Byk", 6. Fabryka Mydła „Pogoń", 7. Olejarnia Pimonowa, 8. Zoka, Warszawa, 9. Kirkiłło-Stacewicz Fabr. Cukierków, 10. „Tryumf" Fabr. Cukierków, 11. Mleczarnia Hejbera, 12. „Winax" Axelrod i Szwarc, 13. M. Sienkiewicz, Stolarz, 14. Zakłady Bednarskie, Pieślak, 15. Kursy Koszykarskie przy Kuratorjum nad Ociemniałymi, 16. Leonard Siemaszko, Art. Fotograf, 17. J. Cwej, Stolarz, 18. Państwowa Szkoła Rzem. Przem. w Wilnie, 19. S. Pupko i M. Pupkin, Odlewnia w Wilnie, 20. M. Jewerowicz, Stolarz, 21. „Astra" Przyrządy sportowe, 22. B-cia Schille w Zakopanem, hafty, 23. M. Lides, futra w Wilnie, 24. Lindenbaum Olga, Wytwórnia kilimów Gliniany, 25. Dział Więzienny w Fordonie, 26. Fabryka Tektury C. Balberyski, 27. Fabryka Tektury „Jaszuny", 28. B. Sommerfeld, Fabryka Pianin i Fortepianów, 29. Riedel Anton w Glaslitz, 30. Inżynierowie Kiersnowski i Krużołek i S-ka Biuro Techn. Handl., 31. Centrala Spół. Rol. Handl. w Wilnie, 32. Gosp. Nasienne i Hodowla Traw w Godlewszczyźnie, 33. Spółdzielnia Pszczelarska „Rój" w Wilnie, 34. Wileńskie T-wo Rybackie, 35. Nitsche i S-ka w Poznaniu, 36. Fabr. Koszykarska Rudniki, 37. Fabr. Gwoździ Drewnianych B-cia Waltenberg w Rydze, 38. Pracownia Koszykarska W. Słonicz.

KRONIKA

Niedziela 28 Września

Dziś: Wacława Kr. M.
Jutro: Michała Archanioła.

Wschód słońca—g. 5 m. 31.
Zachód „ —g. 17 m. 22.

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U. S. B. w Wilnie z dnia 27 VIII—1930 roku.

Ciśnienie średnie w milimetrach: 761
Temperatura średnia + 14° C
„ najwyższa: + 14° C
„ najniższa: + 8° C
Opad w milimetrach: —
Wiatr przeważający: południowy.
Tendencja barom.: spadek.
Uwagi: pochmurno.

OSOBISTE.

— **J. E. Ks. Biskup Bandurski wyjechał** w dniu 27 b. m. o godz. 18.55 do Baranowicz na uroczystości związane ze świętem dziesięciolecia 9 Dywizji Artylerji Konnej i odsłonięcia pomnika I Dowódcy tegoż Dywizjinu ś. p. ppłk. Artura Brulę.

— **Przyjazd do Wilna ministra Prystora.** w dniu dzisiejszym przybywa do Wilna p. minister pracy i opieki społecznej płk. Prystor celem wzięcia udziału w zamknięciu Targów Północnych. Pan minister Prystor podczas swojego pobytu w Wilnie zaznajomi się z budową na Antokolu domu dziecka im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

MIEJSKA.

— **Przepisy w sprawie oczyszczania ulic.** Pan wojewoda Raczkiewicz zatwierdził uchwałę jednego z ostatnich posiedzeń Rady Miejskiej w sprawie przepisów obowiązujących o oczyszczaniu nawierzchni ulic, placów i dróg publicznych na terenie m. Wilna z zastrzeżeniem, że przełożenie na właścicieli nieruchomości obowiązku oczyszczania dotyczy jedynie twardej nawierzchni.

— **Zjazd burmistrzów.** Dziś i jutro (28 i 29 b. m.) obradować będzie w Wilnie zjazd burmistrzów województw wileńskiego i nowogródzkiego. Zjazd przewiduje następujące ważniejsze momenty porządku dziennego.

W niedzielę o godz. 10-ej rano zbiórka na terenie Targów Północnych przy stoisku „Kurjera Wileńskiego" (zaraz przy wejściu). Karty zaproszeń na zjazd będą służyły, jako karty bezpłatnego wstępu na teren Targów.

O godz. 15-ej po zwiedzeniu Targów odbędzie się w salonach restauracji Georges'a obiad wydany przez miasto na cześć uczestników zjazdu. Następnie o godz. 18-ej w sali posiedzeń Rady Miejskiej odbędzie się plenarne posiedzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) zagajenie, 2) sprawa zorganizowania koła miast (referat p. T. Nagórskiego i dyskusja w związku z referatem, 3) wybory Komisji Organizacyjnej, 4) Wolne wnioski.

O godz. 20-ej uczestnicy zjazdu obecni będą na przedstawieniu w Teatrze Miejskim na Pohulance.

W poniedziałek dn. 29 b. m .o godz. 10-ej odbędzie się zebranie Komisji Organizacyjnej w sali posiedzeń Rady Miejskiej. O godz. 13-ej nastąpi zwiedzenie urządzeń miejskich i samego miasta. Uczestnicy zjazdu, którzy nie wejdą w skład Komisji Organizacyjnej rozpoczną zwiedzenie już od godz. 10ej i w ciągu całego dnia zwiedzą następujące objekty: budujące się domy spółdzielni urzędników Dyrekcji Robót Publiczn., szkołę na Antokolu, elektrownię miejską, szpitale, szkołę im. Narutowicza, stację pomp i betoniarnię miejską.

O godz. 12-ej w południe uczestnicy zjazdu będą obecni na poświęceniu domu robotniczego na Pióromoncie.

W godzinach popołudniowych nastąpi wyjazd do Werek.

Z POCZTY.

— **Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Pocztowego Związku Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego.** W dniu 26-go b. m. odbył się w lokalu Świetlicy pocztowej w Wilnie Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Pocztowego Związku P. W. i F. W. Okręgu Wileńskiego. Tematem obrad Zjazdu była konieczność zbliżenia poszczególnych oddziałów, wymiany poglądów na temat rozwoju organizacji, ustalenie programu dalszej pracy oddziałów zwłaszcza na prowincji, rozwinięcie w tym kierunku skutecznej propagandy, uzupełnienie Zarządu Okręgowego i t. p.

Obrady Zjazdu otworzył przes Dyrekcji p. in. Żuchowicz.

Podkreślając odpowiedzialność pracy pocztowej na Kresach zwrócił p. prezes Dyrekcji inż. Żuchowicz uwagę na wyjątkowe w dzisiejszych czasach powszechnego zbrojenia znaczenie akcji przysposobienia wojskowego i wezwał wszystkich obecnych do wytężenia starań, aby idea P. W. wśród pocztowców znalazła swój właściwy wyraz, i liczne zwarte i wyszkolone oddziały pocztowców mogły być godną pocztowców odpowiedzią na zakusy naszych bliższych i dalszych wrogów.

Zkolei p. prezes Związku inż. Nowicki złożył sprawozdanie z działalności okręgu podkreślając inicjatywę poszczególnych oddziałów i wyrażając zadowolenie z wyników pracy tych oddziałów. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że pocztowe przysposobienie posiada już oddziały ćwiczące we wszystkich większych ośrodkach wileńskiego okręgu pocztowego. Najlepiej rozwijają się oddziały w Wilnie, Brześciu, Baranowiczach, Słonimie, Stołpcach. Ilość członków, czynnych stale wzrasta. Ilość członków wspierających obejmie wkrótce cały okręg. Apelem do rozwinięcia najszerszej propagandy i dalszej wytrwałej pracy zakończył p. wiceprezes Dyrekcji inż. Nowicki swoje sprawozdanie.

Na ręce przewodniczącego mjr. rez. E. Kozłowskiego składają zkolei swe sprawozdania poszczególni delegaci oddziałów. Ze sprawozdań tych widać duże zainteresowanie się i zrozumienie doniosłości akcji P. W. wśród najszerszych warstw pocztowców.

Po załatwieniu szeregu drobniejszych spraw i wysłaniu depesz hołdowniczych do Marszałka Piłsudskiego, ministra Boernera, Biskupa Bandurskiego, Wojewody Raczkiewicza, inż. Żółtowskiego, przewodniczący Zjazdu mjr. Kozłowski zamknął obrady z życzeniami dalszej owocnej pracy w kierunku rozwoju organizacji Pocztowego Przysposobienia Wojskowego.

Z KOLEI.

— **Ministerjalna inspekcja kolejowa.** Dnia 28 b. m. rano przybył do Wilna minister komunikacji inż. Kühn. Na dworcu p. ministra powitali: wojewoda Raczkiewicz oraz dyrektor P. K. P. Wilno inż. Falkowski.

Po kilkugodzinem pobycie w Wilnie p. minister Kühn w towarzystwie dwóch wyższych urzędników ministerstwa oraz dyrektora Falkowskiego odjechał do Turmont i Woropajewa, gdzie przeprowadzi inspekcję węzła kolejowego.

SPRAWY RZEMIEŚLNICZE.

— **I-szy Zjazd Młodzieży Rzemieślniczej Województwa Wileńskiego.** Dnia 27 i 28 bm. obraduje w Wilnie Pierwszy Zjazd Delegatów Oddziałów Prowincjonalnych Zrzeszenia Młodzieży Rzemieślniczej Wojew. Wileńskiego, które powstało w Wilnie przed kilkoma miesiącami z inicjatywy samej młodzieży ma na celu samowychowywanie się młodzieży rzemieślniczej na dobrych obywateli państwa, rozumiejących swoje względem niego obowiązki.

W pierwszym dniu Zjazdu odbywały się obrady delegatów na Zjazd, gdzie omówiono cały szereg spraw organizacyjnych i nakreślono sobie plan pracy na najbliższą przyszłość, po obiedzie delegaci zwiedzili II-gie Targi Północne.

Drugi dzień Zjazdu rozpocznie się nabożeństwem w kościele Św. Jana o godz. 10 rano poczem nastąpi otwarcie uroczystego posiedzenia, na którem odbędzie się wręczenie zarządowi Zrzeszenia sztandaru ufundowanego przez specjalny komitet sztandarowy do którego wchodzą wybitniejsi działacze społeczni z terenu rzemieślniczego.

SPRAWY ROBOTNICZE.

— **Bezrobocie zmniejsza się.** Stan bezrobocia na terenie m. Wilna w ciągu ubiegłego tygodnia uległ dalszej zniżce o 80 osób. Obecnie w myśl ewidencji P. U. P. P. m. Wilno liczy 2297 bezrobotnych, w tej liczbie 1568 mężczyzn i 729 kobiet.

Podziękowanie.

Wszystkim członkom Związku Okręgowego Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych Rzeczypospolitej Polskiej jak również Panu Piotrowi Baranowskiemu, prezesowi tegoż Związku za serdeczną pomoc w pogrzebie męża w dniu 26 września 1930 roku składa na tem miejscu z całego serca „Bóg zapłać"

M. Drozdowa.

TEATR I MUZYKA

— **Teatr Miejski na Pohulance.** Dziś po raz piąty wzruszająca do głębi głośna sztuka wojenna Szerriff'a „Kres wędrówki", w doskonałem wykonaniu całego zespołu artystycznego pod reżyserją R. Wasilewskiego.

Efektowne sceny ataku bojowego na pozycje angielskie oddane są z całą rzeczywistością. Sztuka ma zapewnione długotrwałe powodzenie.

Jutro w dalszym ciągu „Kres wędrówki".

Codziennie odbywają się przygotowania do wystawienia sztuki J. A. Hertza „Młody las".

— **Teatr Miejski „Lutnia".** Niezwykłe powodzenie towarzyszy nieśmiertelnej komedji A. Fredry „Pan Jowialski" ujętej przez dyr. Zelwerowicza w nowe formy sceniczne.

Jutro w dalszym ciągu „Pan Jowialski".

W przygotowaniu angielska komedja Erwina „Pierwsza Pani Frazerowa", w przekładzie F. Sobieniowskiego.

— **Dzisiejsze popołudniówki w Teatrach Miejskich.** Dziś w obu Teatrach Miejskich odbędą się przedstawienia popołudniowe po cenach zniżonych.

W Teatrze na Pohulance ukaże się doskonała komedja J. Blizińskiego „Rozbitki".

W Teatrze „Lutnia" pełna pogodnego humoru aktualna komedja J. Rączkowskiego „Nad polskiem morzem".

Początek widowisk popołudniowych o g. 3.30 po poł.

RADJO

NIEDZIELA, dnia 28 września 1930 r.

10.15: Nabożeństwo z Poznania. 11.58: Sygnał czasu z Warszawy. 12.05: Muzyka z płyt 13.00: Komunikat meteorologiczny. 15.30: Pogadanka dla gospodyń wiejskich. 15.45: Reportaż ze startu awjonetek do wyścigu dookoła Polski. 16.30: „Koszenie lnu" odczyt. 16.50: Muzyka z płyt. 17.10: Odczyt historyczny i koncert popularny. 18.45: Feljeton p. t. „Wesoły przewodnik po II Targach Północnych". 19.10: Tygodnik artystyczny. 19.30: „Muzyka polska zagranicą" odczyt. 19.55: Program na poniedziałek. 20.00: Kwadrans literacki. 20.15: Koncert symfoniczny. 22.00: Feljeton, komunikaty i muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, dnia 29 września 1930 r.

11.58: Sygnał czasu z Warszawy. 12.05: Muzyka z płyt. 13.00: Komunikat meteorologiczny. 15.50: Odczyt turystyczno-krajoznawczy. 16.45: Program dzienny. 16.50: Starofrancuskie pieśni ludowe (akompanjament własny). 17.20: Komunikat sportowy. 17.35: Opowiadanie dla dzieci. 18.00: Koncert z Warszawy. 19.00: Audycja literacka. 19.25: Przegląd filmowy. 19.50: Program na wtorek i rozmaitości. 20.00: Prasowy dziennik radjowy, koncert, komunikaty i muzyka taneczna

WTOREK, dnia 30 września 1930 r.

11.58: Sygnał czasu z Warszawy. 12.05: Muzyka z płyt. 13.00: Komunikat meteorologiczny. 16.45: Program dzienny. 16.50: Audycja piosenek. 17.20: Komunikat Zw. Młodz. Rzemieślniczej. 17.35: Kronika z życia młodzieży. 18.00: Koncert z Warszawy. 19.00: „Róża, najekonomiczniejsza ozdoba ogrodu" odczyt. 19.25: Program na środę i rozmaitości. 19.35: Prasowy dziennik radjowy, opera z Poznania, po operze komunikaty.

NOWINKI RADJOWE.

Radjowy koncert muzyki operowej.

W niedzielę, dnia 28 b.m. o godz. 20.15 odbędzie się interesujący koncert poświęcony muzyce operowej, w wykonaniu dwojga wybitnych artystów Opery warszawskiej: Marji Budziszewskiej i barytona Jana Romejki. W programie arja Torreadora z op. „Carmen" w wykonaniu p. Romejki, oraz dwa duety: Neddy i Silvia z op. „Pajace" Leoncavalla i „Halki i Janusza" Moniuszki— w wykonaniu p. Budziszewskiej i p. Romejki. Oprócz tego usłyszymy szereg orkiestralnych fragmentów operowych w wykonaniu orkiestry „Polskiego Radja" pod dyrekcją Józefa Ozimińskiego.

Feljeton i wesoły kwadrans.

W niedzielę, dnia 28 b. m. o godzinie 22.00 usłyszą radjosłuchacze ze wszechmiar interesujący feljeton p. t. „Z perspektywy", którego autor, dr. Józef Gajkowski przeprowadzi ciekawą paralelę między 1830-ym a 1920-ym rokiem, podnosząc, że w obydwu tych datach historycznych Polska dzielnie spełniła swą misję „Przedmurza Zachodu". O godz. 20.00 ubawimy się rzetelnie, słuchając w dziale „Kwadransa literackiego" pogodnej i zabarwionej jowialnym humorem noweli p. t. „Berek—filozof" — pióra świetnego malarza typów i charakterów, Klemensa Junoszy-Szaniawskiego. Nowelę tę odczyta p. Tadeusz Bocheński.

Transmisja z konkursu awjonetek.

Ciekawą transmisję przygotowuje stacja stołeczna na niedzielę, dnia 28 b. m. o godzinie 15.45 rozpocznie się transmisja z lotniska warszawskiego, z którego startować będą awjonetki, biorące udział w III krajowym konkursie awjonetek do wyścigu w obwodzie zamkniętym na trasie Warszawa—Piaseczno. Transmisję poprzedzi krótka audycja ze studja, w czasie której odczytane zostaną fragmenty utworów literackich poświęcone lotnictwu. Bezpośrednio przed tą krótką audycją literacką odezwie się na fali polskich stacyj nadawczych warkot śmigła aparatu lotniczego, który tak świetnie wychodzi w radjo. Niedzielna transmisja zapozna radjosłuchaczów z fragmentem III krajowego konkursu awjonetek, asami naszego lotnictwa sportowego i organizatorami wyścigu. Będzie to jedna z ciekawszych transmisyj sportowych.

SPORT

3 KRAJOWY KONKURS AWJONETEK.

W dniach 30 b. m. i 2 października r. b. przechodzić będzie przez Wilno rajd okrężny 3 K. K. A. Przylot pierwszych awjonetek spodziewany jest pomiędzy godz. 12—14 w dniu 30 b. m. Start do dalszego lotu dnia 1-go października od godz. 7. Wejście na lotnisko na Porubanku bezpłatne. Szczegółowe programy rajdu są do nabycia w Sekretarjacie L. O. P. P. ul. Mickiewicza 7 (w godz. urzędowych od 9—14) w cenie 1 zł za egzemplarz.

NA WILEŃSKIM UBRUK.

ECHA POŻARU W WIĘZIENIU NA ŁUKISZKACH

Jak się dowiadujemy z miarodajnego źródła straty spowodowane pożarem w więzieniu na Łukiszkach nie są znaczne. Ogień zaprószony w warsztatach stolarskich strawił nieznaczną część podłogi i leżące w kątach wióry, zaś maszyny wszystkie ocalały. Ponieważ pożar w czas zauważono, przedsięwzięto na czas środki zaradcze i przy nieznacznej pomocy zawezwanej straży ogniowej miejskiej pożar rychło stłumiono. Wśród więźniów żadnego popłochu nie było, a nawet wielu z nich o pożarze nie wiedziało.

DEMONSTRACJA KOMSOMOŁU NA ULICY ZAWALNEJ.

Wczoraj o godz. 1-ej po poł. na ulicy Zawalnej róg Szpitalnej zebrały się grupki wyrostków, którzy na dane hasło połączyli się w jedną większą grupę.

Do zebranych wyrostków przemówił jakiś „komsomolec" poczem demonstranci zarzucili na druty telefoniczne czerwony transparent i rozrzucili kilka odezw komunistycznych.

W tym momencie ukazał się jeden z policjantów, na widok którego demonstranci rzucili się do ucieczki i w chwili nadejścia policji już nikogo nie było. Zawieszony transparent został usunięty, zaś rozrzucone ulotki skonfiskowano.

„Demonstracja" ta została zorganizowana z powodu zbliżającej się rocznicy rewolucji październikowej. (c)

UCZEŃ PRZEBIŁ SOBIE PIERŚ NOŻEM

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się wczoraj przy ulicy Markucie Nr. 5, gdzie 15 letni uczeń Leonard Kauonos, majstrując coś naskutek własnej nieostrożności wbił sobie nóż w pierś.

Rana okazała się poważną i nieostrożny uczeń ulokowany został w szpitalu Żydowskim. (c)

TRAGICZNY WYPADEK NA ZARZECZU.

Wczoraj w domu Nr. 22 na Zarzeczu, zaszedł nieszczęśliwy wypadek, ofiarą którego padł 3-letni Marjan Głowacki — syn praczki zamieszkałej w tym domu.

Pozostawione bez opieki dziecko trafiło rączką do będącej w ruchu sieczkarni, skutkiem czego ręka została silnie pokaleczona. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło dziecko w stanie ciężkim od miejskiego szpitala dziecięcego na Antokolu. (c)

KRADZIEŻE.

Z piwnicy mieszczącej się przy ul. Kalwaryjskiej 66 skradziono różnego mięsa, tłuszczu i rondel miedziany na sumę 580 zl. Kradzież dokonana została na szkodę Talecińskiej Jachy (Kalwaryjska 66), Górskiego Salomona (Werkowska 8) i Segal Fetli (Kalwaryjska 62).

Przypadkowa „samobójczyni".

Zamieszkała w hotelu „Popow" przy ul. Zawalnej róg Kwaszelnej, 60-letnia Anna Gordon otruła się omyłkowo jodyną, którą wypiła uważając za lekarstwo.

Przypadkowej „samobójczyni" udzielono pierwszej pomocy w ambulansie pogotowia ratunkowego. (c)

Z OSTATNIEJ CHWILI

Likwidacja akcji terorystów ukraińskich.

Zamknięcie ukraińskiego stowarzyszenia „Płast".

LWÓW, 27.IX. (Pat). Dnia wczorajszego władze bezpieczeństwa przeprowadziły na terenie całego szeregu miast Małopolski Wschodniej rewizje w lokalach „Płasta", tudzież u niektórych członków tego, jak wiadomo, nielegalnego, a dotychczas tolerowanego stowarzyszenia, zorganizowanego jako sekcja Ukraińskiego Towarzystwa Opieki nad młodzieżą. Po przeprowadzonych rewizjach odnośni starostowie, w myśl instrukcji otrzymanej z urzędu wojewódzkiego, wydali zakaz dalszego rozwoju działalności stowarzyszenia „Płast", a zatem z dniem wczorajszym należy uważać stowarzyszenie to za zlikwidowane, a przynależność do niego względnie rozwijanie jego działalności będzie karane z całą surowością. jako działalność organizacji nielegalnej.

Działalność ekspedycji policyjnej.

LWÓW, 27.IX. (Pat). Ekspedycja policyjna, która kontynuowała wczoraj akcję rozbrojeniowo-pacyfistyczną, doprowadziła w dniu wczorajszym do odnalezienia dalszych pewnych ilości karabinów, amunicji, sprzętu wojskowego, prochu strzelniczego i nielegalnej literatury. Aresztowano ponadto wczoraj około 30 osób.

W rejnie posterunku policji państwowej w Kołhoczu już po przeprowadzeniu akcji rozbrojeniowej dokonano dnia 25 b. m. podpalenia sterty zboża wartości 7.500 złotych.

Konferencja wojewodów.

LWÓW, 27.IX. (Pat). W gabinecie wojewody lwowskiego odbyła się konferencja trzech wojewodów Małopolski Wschodniej przy udziale naczelników wydziału bezpieczeństwa i naczelników urzędu śledczego tych województw. Na konferencji tej omówiono dotychczasowe zarządzenia w związku z akcją sabotażystów oraz planowane na przyszłość zarządzenia. Wojewodowie stanisławowski i tarnopolski odbyli następnie jeszcze jedną wspólną konferencję u wojewody lwowskiego przy udziale naczelnika wydziału narodowościowego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Suchenek-Sucheckiego.

Sprawa kłajpedzka na Radzie Ligi.

GENEWA, 27.IX. (Pat).—(Szwajcarska Agencja Telegraficzna) Rada Ligi Narodów zajmowała się w sobotę przed południem żądaniem rządu niemieckiego zbadania konfliktu, zachodzącego pomiędzy gubernatorem Merkisem i dyrektorjatem z jednej strony, a pewnemi kołami ludności kłajpedzkiej z drugiej. Wyłoniony przez Radę Ligi Narodów komitet prawników doszedł do wniosku, że każdy członek Rady Ligi ma prawo przedstawienia Radzie wszelkich wypadków naruszenia statutu kłajpedzkiego.

Litewski minister spraw zagranicznych Zaunius, który wczoraj wieczorem konferował z przybyłym do Genewy gubernatorem Merkisem, oświadczył, że nie może przyjąć sprawozdania komitetu prawników, albowiem przemilcza ono podstawową sprawę, a mianowicie, czy ludność Kłajpedy ma prawo zwrócić się ze skargami do państw zagranicznych. Minister Zaunius zażądał, aby w sprawie interpretowania odpowiednich artykułów statutu Kłajpedy, zasięgnięta została opinja Haskiego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej. Niemniej jednak rząd litewski nie sprzeciwia się formalnie omawianiu wniosku niemieckiego przez Radę Ligi.

Korfanty też w Brześciu.

Tel. od wł. kor. z Warszawy.

Według otrzymanych przez nas wiadomości aresztowany przedwczoraj w Katowicach b. poseł Wojciech Korfanty przybył pod eskortą do Brześcia nad Bugiem i osadzony został w tamtejszem więzieniu.

Zjazd endecki w Toruniu.

Tel. od wł. kor. z Warszawy.

Dziś w Toruniu odbędzie się wielki zjazd przedwyborczy członków Stronnictwa Narodowego z województwa pomorskiego, poznańskiego, warszawskiego i łódzkiego.

Napis na wagonie sowieckim.

Jak donosi „Gaz. Warsz." do Stołpców nadszedł z Rosji sowieckiej pociąg wiozący transport ryb. Po wyładowaniu jednego z wagonów—lodowni, służba kolejowa ujrzała na ścianie wagonu wielki napis w języku rosyjskim: „Wam rybu posyłajem, a sami z gołodu pomirajem" (Posyłamy wam ryby, a sami umieramy z głodu).

Charakterystycznemu napisowi przyglądał się z zainteresowaniem m. in. przedstawiciel sowieckiego „Wniesztorgu" (urząd sowiecki dla handlu z zagranicą) w Stołpcach, obecny przy wyładowywaniu transportu.

Kto wygrał?

WARSZAWA, 27-9. (Pat). W 17-ym dniu ciągnienia 5 klasy 21 Polskiej Państwowej Loterji Klasowej, główniejsze wygrane padły na numery następujące:

75 tys. zł. — na Nr. 83.697.
50 tys. zł. — 152,252,
25 tys. zł. — 57.568.
10 tys. zł. — 162.650.
5 tys. zł. 23.334, 61.097, 107.387 i 202.910.

Popierajcie Ligę Morską

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Jagiellońska 3. Telefon 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od godz. 6—7 wiecz. we wtorki i piątki. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—2 ppoł. Ogłoszenia przyjmują się od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Ś-to Jańska 1, Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 40 gr., w tekście I, II str. — 30 gr., III, IV, V, VI — 35 gr., za tekstem — 15 gr., kronika redak. i komunikaty — 1.00 zł. za wiersz redakcyjny, ogłoszenia mieszkaniowe — 80 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne — 50% drożej, z zastrzeżeniem miejsca—25% drożej, w numerach niedzielnych i świątecznych—25% drożej, zagraniczne—100% drożej, zamiejscowe — 25% drożej. Dla poszukujących pracy 30% zniżki. Za numer dowodowy 20 gr. Wiersz ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Wydawca „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Druk. „Znicz", Wilno, ul. Ś-to Jańska 1, telefon 3-40. Redaktor odpowiedzialny Antoni Wiszniewski